Nr. 199. Lwów. — Środa dnia 29 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ścięcie św. Jana Chrz.
Jutro: Róży z Limy.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 14·0
Zachód „ „ 6 „ 48·0

Długość dnia g. 13 m. 34·0
Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W prześladowaniu narodowości polskiej administracja poznańska rywalizuje z rosyjską, nieraz ją prześciga i przykładem jej służy; — to wiadomo. Była przecież zawsze jurydyczna różnica między postępowaniem rządu krajowego w Wielkopolsce a rządu w ziemiach naszych pod panowaniem rosyjskiem: pierwszy żądał pierwej uchwalenia drakonicznych ustaw, a potem je wykonywał z czystem sumieniem, z umyciem rąk i z wyrazami: „cóż robić, tak każe prawo!“—drugi zadowalniał się samowolą, ją miał za alfę i omogę wszystkich praw, w niej zamykał wszystkie możliwe ustawy i całą swą mądrość.

Skoro tu i tam o nic więcej nie idzie, jeno o prześladowanie, toć, oczywista, druga droga lepsza, bo krótsza i niczem nie skrępowana. Musieli to w końcu zrozumieć panowie landraci i poszli za przykładem sprawników; samowola urzędników panuje dziś tak samo w Poznańskiem i Prusach zachodnich, jak w Kongresówce i na Litwie.

Na wiosnę ks. arcybiskup Dinder oznajmił, jako rząd najsolenniej mu zaręczył, iż polska dziatwa będzie w szkołach uczyła się religji po polsku; to samo w sejmie pruskim rzekł p. Gossler, minister oświaty, a na zapytanie jednego z deputowanych dodał, iż nikomu nie wolno zabraniać rodzicom polskim ich konstytucyjnego prawa, gwoli którego mogą swą dziatwę prywatnie uczyć po polsku, jak mogliby uczyć choćby po irokiezku.

Nie wiemy czy po irokiezku uczy się kto w Wielkopolsce i czy mu tego nie zabraniają, ale wiemy, że za prywatne nauczanie języka polskiego landraci pociągają do odpowiedzialności rodziców i nauczycieli. Wiemy także, że z nowym rokiem szkolnym, który się teraz zaczyna, mnóstwo dzieci polskich będzie się uczyło religji po niemiecku, bo władza szkolna raczyła zawyrokować, że są to dzieci niemieckie, chociaż rodzice ich energicznie protestują przeciw temu. Jest tedy *modus in rebus*: ustawa chce, żeby Polacy po polsku się uczyli religji, a praktyka administracyjna odpowiada na to, że Polaków w szkołach nie ma.

Samowola landratów idzie dalej. Istnieje w Wielkopolsce konstytucja, która pozwala wybierać deputowanych do sejmu i parlamentu, a w tym celu wyborcom zjeżdżać się i naradzać. Tę „niewłaściwość“ konstytucji panowie landraci uwzględniać muszą, ale znowu jest *modus in rebus*: konstytucja pozwala landratom zawiadomić wszystkich zgoła właścicieli publicznych zakładów, że zabraniają im wynajmowania lokali na zgromadzenia, a to w interesie spokojności publicznej. To właśnie uczynili landraci w Prusach Zachodnich i w skutek tego Polacy nie mogą odbywać zgromadzeń przedwyborczych.

Tak się dzieje w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“; nie dziwno więc, że i lud pruski okazuje skłonność do tak oryginalnych „dobrych obyczajów“, kompromitujących wewnętrzne stosunki. W sobotę w Berlinie zeszli się na przedwyborczą naradę socjaliści w liczbie trzech tysięcy; policja odrazu rozwiązała zgromadzenie, co było powodem ogromnego zamięszania. Socjaliści ze wściekłością rzucili się na policjantów, walczyli z nimi z razu w budynku, potem na ulicy, i z razu na pięści, potem na noże i kije. Na pomoc policjantom przybyli konni żandarmi i wtedy udało się aresztować kilkudziesięciu socjalistów; otoczonych żołnierzami, prowadzono ich do więzienia, a w koło szedł ogromny tłum ludu, śpiewając chórem „Czerwony Sztandar“ i wykrzykując po każdej zwrotce na cześć Liebknechta, rewolucji i socjalnej demokracji. Gdy postawa tego tłumu stała się groźną, natenczas policjanci z dobytą bronią rzucili się na manifestantów i na ulicy Fryderyka przyszło do starcia tak gwałtownego, że gdy nareszcie oczyszczono ulicę, leżały na niej przewrócone powozy i wozy tramwajowe, ale rannych tłum uniósł. Ten wypadek, zwykły dziś gdzieindziej, ma w Berlinie wyjątkowe znaczenie, bo się stał pod bokiem celebrantów „dobrych obyczajów.“

Po wyjeździe p. Crispiego z Friedrichsruhe półurzędowe dzienniki niemieckie nagle front zmieniły i gdy przedtem starały się odwiedzinom włoskiego premiera nadać ogromnie ważne polityczne znaczenie, teraz dowodzą, że były one zwykłym aktem przyjacielskiej grzeczności. „*Das bisschen Massauah*“ jest sprawą tak małą, że o niej nie mogli mówić we Friedrichsruhe dłużej nad parę minut i to jeno mimochodem; — tak zapewniają berlińskie półurzędówki. Ta zmiana frontu wcale dziwić nie może po zręcznem wycofaniu się Francji z zatargu: nie dało się jej wciągnąć w awanturę wojenną, trzeba więc zatrzeć ślady usiłowań. Ale odwiedziny p. Crispiego już dla tego nie były zwykłym aktem przyjacielskiej grzeczności, że mu towarzyszyli szef sekcji w rzymskiem ministerjum spraw zagranicznych i prezydjalny sekretarz w tem ministerjum. Następnie, z doniesień wiedeńskich dzienników wynika, że hr. Kalnoky udał się do Chebu na telegraficzne zaproszenie Crispiego, który przepraszał, że śpiesząc na gwałt do domu, nie może wstąpić do Wiednia. W gospodzie „Welzel“ dwaj ministrowie zjedli objad ze swymi towarzyszami, a potem sam na sam konferowali przez pół godziny — o czem? — to naturalnie tajemnica.

Natarczywym korespondentom dziennikarskim powiedział p. Wydenbruck, sekretarz hr. Kalnoky'ego, że zjazd w Chebie jest „aktem grzeczności, znakiem trwałości dobrych stosunków między Austją a Włochami“. Słowem, wszystkie tegoroczne zjazdy są steorotypowo „aktami grzeczności“. Dało to powód *Frankfurckiej Gazecie* do zapytania, czy koncentracja francuskich pancerników w zatoce Hyères jest także aktem grzeczności, na którego przyjęcie tak pośpieszył p. Crispi? To zapytanie, jako ironja ze zwietrzałego frazesu o „przyjacielskich aktach“, jest dobre, ale nie należy przypuszczać, żeby owa koncentracja francuskich pancerników była krokiem przygotowawczym do wojny. Postawa Crispiego była tak wyzywającą, że Francja mogła wszystkiego się odeń spodziewać i nic dziwnego, że mając się na ostrożności, nakazała teraz właśnie odbyć zapowiedziane na morzu Śródziemnem manewra floty; lecz żeby sama miała rzucić rękawicę Włochom, tego ani na chwilę przypuszczać nie można. Również nieprawdopodobnem się wydaje mniemanie kilku dzienników, że Włosi będą dalej prowokowali Francję aż do skutku, i że właśnie w tym celu p. Crispi tak pośpieszył do Rzymu, iż nawet u rodziny swej w Karsbadzie nie wypoczął. Nie wiemy, co go tak nagliło, ale w ostateczności wolimy się zgodzić na to tłumaczenie, które powiada, że jakieś wewnętrzne sprawy włoskie niecierpliwie wzywały ministra do powrotu. Ponieważ owe wewnętrzne sprawy tworzą zagadkę, przeto rzymska *Riforma* daje bardziej określoną, ale również niedostateczną przyczynę pośpiechu; donosi ona, że król Humbert śpieszy się na manewra do Romagni, a przed opuszczeniem Rzymu musi się widzieć z Crispim, lecz to wiadome było przed podróżą ministra. Oprócz tego królowa-regentka hiszpańska ma wkrótce odwiedzić Włochy, a p. Crispi musi ją powitać. Otóż, musu żadnego nie ma, to rzecz książąt królewskich witać królowę, nie zaś ministra, a nadto i to przecież przed podróżą Crispiego było wiadomo, że królowa Krystyna wybiera się do Włoch.

Korespondencje.

Wiedeń 26 sierpnia.

(?) Nie od polityki zacznę ten list, ale od chleba.

Jutro odbędzie się tutaj 16-ty z rzędu targ zbożowy międzynarodowy. Wczorajsze obroty na codziennym targu pozwalają dobrze wróżyć, było bowiem obrotów mało, gdyż producenci i pośrednicy twardo stali przy wysokich cenach. Widocznie zatem liczą na dobrą konjunkturę i nie chcieli poprzedzić targu międzynarodowego tendencją zniżkową. Mieli do tego słuszne powody, które przejawiły się w tem, że z Szwajcarji, z Włoch, z Francji, z Anglji przybyło już kupców dwa razy tyle, co po inne lata.

Sytuacja jest taka, że z powodu słoty opóźniły się żniwa w wielu krajach i w wielu wypadły niepomyślnie. Stąd pogląd na stan rzeczy nie jest pewny i przechyla się do zapatrywania, że zapotrzebowanie będzie większe niż po inne lata. Tutejsi komisjonerzy mają wielkie zlecenia kupna z Francji i z Włoch na ziarna mączne, zaś do Niemiec wielki popyt na jęczmień jest pewny.

Nie wynika stąd jeszcze, żeby już na wiedeńskim targu odbyły się wielkie i korzystne obroty. Być nawet może, że objawi się chwilowy zastój, jeżeli zbyt wielka będzie różnica między żądanemi i ofiarowanemi cenami. Lecz w każdym razie można na pewno liczyć, że producenci zwyciężą, jeżeli nie będą się spieszyli ze sprzedażą zboża, to po wiedeńskim targu i na następnych, ceny się podniosą. Oczywiście odnosi się to do ziarna dobrego. A więc znowu trzeba przy tej sposobności naszym rolnikom przypomnieć, że dobra uprawa, dobre ziarno do siewu, towar *prima*, zawsze odniosą zwycięstwo nawet nad konkurencją zamorską i nad cłami, jeżeli tylko dobra organizacja handlu zbożowego w kraju pozwoli nie śpieszyć się, odczekać, sprzedawać w porę.

Dla nafciarzy naszych pożądaną będzie wiadomość, że coraz więcej rozpowszechnia się używanie nafty na opał w fabrykach pod kotły parowe, zamiast węgli. Przoduje w tem Rosja, gdzie już i koleje żelazne są naftą w ruch wprawiane. Nasi przemysłowcy naftowi powinni iść ręka w rękę z naszemi fabrykami maszyn, żeby wprowadzać odnośne aparata — gdyż zbyt nafty na opał, podnosząc konsumcję w samym kraju, podniósłby cenę nafty bez szkody dla przemysłowców, używających kotłów parowych, skoro nafta znaczniéby im taniej przyszła, jak teraz węgle.

W zakresie spraw wewnętrznych austrjackich, zwraca na siebie uwagę wzrost agitacji i wpływu młodoczechów — czyli radykałów bezwzględnych, gorączkowych, absolutnie do rządu niezdolnych, którzy dopóki są opozycją, wojują bronią negacji, a ponieważ innej broni nie znają, więc dla tego nigdy opozycją być nie przestaną. Gdyby ruch ten istotnie rósł — przyniósłby on wielkie szkody rozwojowi konstytucyjnego i autonomicznego systemu. Rzecz bowiem tak się przedstawia: w parlamencie austrjackim przez następne lat 10 nie będzie spraw w s p ó l n y c h, które bezwarunkowo parlamentarnego zgodnego załatwienia w Wiedniu i w Peszcie wymagają. O tyle zatem na parlamencie rządowi mniej zależy. Pozostają sprawy wyłącznie tej połowy monarchji dotyczące.

W tym zakresie nie pozwala interes państwa na dopuszczenie do wpływu zarówno skrajnych niemieckich, centralistycznych, jak i skrajnych młodoczeskich aspiracyj — oba te kierunki w gruncie rzeczy są antiaustrjackie. W razie trudności z tych stron rząd musiałby użyć odporu energicznego, rola parlamentu musiałaby coraz więcej upadać, administracja musiałaby cugle ściągać. Rezultat zatem tylko taki, że opozycyjny ruch młodoczeski może mieć ten jedyny skutek, iż będzie paraliżował organiczne, stopniowe, rozumne i lojalne działanie klubu czeskiego. Wnioski stąd dla naszych rzekomych malkontentów i oponentów wysnuwają się same przez się.

O wielkiej polityce mogę dzisiaj powtórzyć tylko wczorajsze informacje, że wbrew pozorom, zjazdy ministrów i podróże panujących nic nowego nie przyniosą. Akcja dyplomatyczna mocarstw sprzymierzonych nie może wyjść po za sferę biernego oporu przeciw wszystkiemu, coby pokój zakłócić mogło. Rosja z rezerwy wychodzić ani nie śmie, ani nie chce, ani nie wie, jak; a Francja zanim się jej stan wewnętrzny jakbądź skrystalizuje na zewnątrz do żadnej akcji zdolną nie jest. Próżne są domysły nad czem radzono w Friedrichsruhe i w Chebie i w Berlinie. Kamienia filozoficznego na zadowolnienie wszystkich nie znaleziono, i nic innego nie ułożono tylko trwać w pokoju — choćby nawet ks. Bismarkowi co innego smakowało.

W sprawie wykupna prawa propinacyjnego.

Od jednego z posłów sejmowych otrzymujemy w tej sprawie list, który opiewa jak następuje:

„Zaczynając o propinacji pisać lub mówić, nasuwa się umysłowi stara i oklepana, ale niemniej prawdziwa zasada: — nie mów, ani pisz o tem, czego nie znasz. Otóż zapewne każdy wie, co to jest propinacja, ale nikt nie wie, ile ona w kraju naszym warta. Sam projekt przedstawiony ankiecie przez rząd do wykupu propinacji tego dowodzi i pokazuje, że i rząd tego nie wie. — Dzierżawcy propinacji mają bardzo dobre wyobrażenie o tem, co ta lub owa pojedyncza propinacja warta, ale jeśli wiedzą, ile ona warta w całym kraju, o czem bardzo wątpię, to tego z pewnością nie powiedzą.

Jedni ze znawców szacują wysokość tego dochodu na 3,200,000 zł., drudzy idą do 6 miljonów rocznie. Jedni twierdzą, że ten dochód upada; drudzy, że rośnie; inni znów — i na to jest wiele dowodów — iż rośnie po miastach, a upada po wsiach. Zgoła pod tym względem — a każdy przyzna, iż jest on najwyższej wagi — jesteśmy w ciemnościach, prawda, że z naszej i to nie dzisiejszej winy, mianowicie dla tego, iż dochód ten ogólnie mówiąc puszczaliśmy w dzierżawę, zamiast administrować go sami.

Najdalej za miesiąc kwestja wykupu propinacji stanie przed nami i rozwiązaną być musi, a musi być nietylko dla tego, iż rząd sobie tego życzy. Są i inne jeszcze daleko ważniejsze powody niż życzenie rządu, ale nie sądzę, bym je musiał komukolwiek myślącemu wyłuszczać. Kwestje podobne mają zawsze swą chwilę sposobną do ich załatwienia, mają ich zwykle nawet kilka, biada kto z ostatniej nie skorzysta.

Sprawa propinacji załatwiona niby ustawą z 1875 r. dziś na nowo wyrasta, a rzecz prosta wyrasta dla tego, bo ustawą tą połowicznie ją rozstrzygnięto przez pozostawienie, jak wiadomo, *ad infinitum* jednego szynku na każdą wieś dla właściciela propinacji.

Ale jeśli dziś na nowo wyrosła, to nie z naszej, ale rządu inicjatywy. Dla tego zdaje mi się, iż dobrze się przedewszystkiem zastanowić należy, z jakiego nam stanowiska kwestję brać: czy stać na wskazanem przez ustawę z 1875 r. stanowisku, czy rzecz brać *de noviter*, tj. z punktu prostego nabytego wiekowem używaniem prawa.

Sądzę, że z ostatniego, bo to i naturalniej i prościej. Naturalniej, bo jeśli nam mówi rząd: nie od r. 1910, ale odrazu życzę sobie, by prawo propinacji w Galicji za odpowiedniem wynagrodzeniem ustało, toż tem samem ze swego stanowiska zrzeka się ustawy z r. 1875. A dla czegóż my w tym razie mamy przy niej obstawać; niezbyt ona, ile mi się zdaje, dla nas korzystna, a ów jeden szynk na każdą wieś będzie nową niewiadomą, o której nikt wyobrażenia mieć nie może, co ona warta i to ogólne oszacowanie wartości propinacji niezmiernie utrudnia, ba, nie wiem czy niepodobnem nie uczyni. Dziś powiedzieć: co ten lub ów szynk za 20 lat może być wart, kto się odważy?

A więc jeśli po prostu prawo propinacji ma być wykupione, nie zaś prawo z ustawy 1875 r. dla właściciela propinacji wynikające, rdzenną kwestją pozostanie sama wysokość szacunku. — A nie dotykam tej rdzennej kwestji dla starego komunału, o którym wspomniałom na wstępie. Znajdą się i znaleźć muszą i odważniejsi i więcej odemnie powołani, którzy się tego punktu dotkną. Idzie mi o względy inne i dla tego przypuszczam, iż na 5 miljonów zł. rocznych oszacowany dochód propinacyjny w całym kraju indemnizowanym będzie kapitałem równającym się temuż dochodowi przez mnożnik 16, a więc 80 miljonom.

Poważna ta kwota w interesie właścicieli powinna być im zapłaconą ryczałtem najdalej w rok po odebraniu im prawa wyszynku; wszelkie papiery są tu nie na swojem miejscu. Znamy stan obdłużenia własności ziemskiej, pożyczki hipoteczne obciążają tak ziemię jak i propinację, i to sądzę niemniej i w miastach. Wierzyciele odezwać się muszą, a sądy dla nich głuche być nie mogą; oczywiście więc, co się weźmie z wykupu propinacji, pójdzie na spłatę długów. W tych stosunkach każdy papier procentowy będzie złym interesem, bo ofiarowany przez potrzebnych i obdłużonych zbyt obficie, spaść w kursie musi. Trudno żądać od rządu, by jaki kurs minimalny gwarantował, bo dlaczegóż miałby to czynić; chyba dlatego, że o to prosimy. Papier powtarzam, czy emisji krajowej, czy państwowej nawet, zgubą będzie dla właścicieli a przypomnijmy, iż już walory krajowe zawalają kasę Banku krajowego. Dlaczego zaś, oprócz tego jeszcze, bałbym się papieru państwowego, później wytłómaczę.

Może równie ważnem jest, i to na wstępie rozstrzygnąć wypadałoby, czy propinacja ma za zapłatę poprostu wygasnąć, przepaść, czy też zamiast własnością prywatną lub gminną jak jest dziś, ma zostać własnością kraju lub państwa? Zdaje mi się, że to pierwsze byłoby zmarnowaniem ogromnego rocznego dochodu. Propinacja jest ciężarem dla ludności, ale pamiętajmy dobrze, że dla p i j ą c e j ludności, oprócz tego jest ciężarem, do którego ona od wieków przywykła. Zdjąć ten ciężar całkiem z ludności, to się uraduje z chwilowej ulgi i do szynku pilniej jeszcze uczęszczać zacznie, ten będzie rezultat; zatrzymać ją dla kraju, pod innem zapewne nazwiskiem i w innej formie, to możność w dalszej przyszłości płacenia raty indemnizacyjnej dochodem z wyszynków, a więc możność obniżenia dodatków krajowych o połowę. Tak wielkiej korzyści opuścić nie wolno, zwłaszcza gdy się opuściło niezrównaną chwilę do ubicia sprawy indemnizacyjnej przy okazji targów o nową akcyzę od okowity, i zamiast tego, ukontentowano się miljonem rocznym, jak Niemcy twierdzą, niesłusznie zdobytym.

Naturalnie nasuwa się poważna obawa, czy rząd zezwoli na to, by propinacja została własnością kraju i to na zawsze. Zdaje się, że przemódz mogłaby manja jednostajności. A więc kiedy inne kraje koronne nieznają propinacji, niech ona — powiedzą w Wiedniu — zginie bez śladu choć ze słuszną spłatą w Galicji. Czemuż tamtejszy lud ma sam jeden dźwigać ciężar, którego inne ludy Monarchji nieznają? Owóż, na to odpowiem przedewszystkiem, że tylko państwowe ciężary ogólne dla wszystkich krajów i na nie są mniej więcej równo rozłożone; opłaty krajowe na cóżby się przydało, że równe będą co do źródeł, jeśli i tak z natury rzeczy bardzo muszą być nierówne co do wysokości, wreszcie wiemy, że w niektórych krajach np. w Styrji osobnego rodzaju opłaty krajowe na wino i wódkę nie tak dawno zaprowadzono i sankcjonowano a przecież one w innych krajach Monarchji nie istnieją. Ale jest jeszcze i wzgląd inny dla rządu; jeśli kraj zatrzymując propinację dla siebie w formie konsensów lub innej, będzie mógł zniżyć dodatki krajowe do podatków, wpływ podatków państwowych zrobi się pewniejszy a podwyższenie takowych możliwe. Ludzie rządzący znają lub znać powinni lud do tyla, by wiedzieć, że zniesienie propinacji raz na zawsze i bez zastąpienia jej opłatami z szynków, nie będzie nawet żadną ulgą dla ludu, i samo go niezbogaci, prędzej zuboży, bo pijaństwo ułatwi. Zbyt to wszystko ważne względy by je poświęcić, bardzo zresztą popularnej w naszych czasach manji jednostajności.

Jakim sposobem przyjść możnaby do gotówki na spłatę interesowanych? Odpowiedź, drogą pożyczki albo krajowej albo państwowej.

Pożyczka państwowa łatwiej się naturalnie uda, ale wtedy rzecz prosta, panem dochodów z propinacji, jeśli się jej poprostu nie kupuje, staje się państwo a opłaca procent od pożyczki wraz z jej umorzeniem; dla kraju dochód ten na za-

---

18)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Zdaje mi się, że jestem w jakimś zaczarowanym zamku, mówiła Gabrjela z uśmiechem. — Żeśmy jedynymi istotami żyjącemi wśród tego obumarłego zbytku i przepychu. Wiesz wuju Arno, nigdym nie myślała, żeś ty tak potężny! Musi to być przecież miło czuć się panem wszystkiego.

Baron powiódł błędnem okiem w około.

— Czy ci się to naprawdę podoba? — zapytał. — Nigdy nie przykładałem wielkiej wagi do tych powierzchownych oznak mojej władzy.

— Jakto, czy i do tego nie? — odparła wskazując na wstęgę.

Order to był jeden z najwyższych w kraju, a nadanie go oznaką niepospolitej łaski, na którą niełatwo było sobie zasłużyć.

— Nawet i do tego nie — rzekł spokojnie — chociaż bez jednego i drugiego obejśćbym się nie mógł. Powierzchowny blask musiał iść w parze nierozłącznie z potęgą — ileż to ludzi o tyle tylko szanuje władzę, o ile im ona działa na umysły zewnętrznym swym blaskiem i przywilejami. Trzeba się liczyć z próżnością i słabostkami ludzkimi. Nie to jednak było mi bodźcem do pracy, nie to było ostatecznym celem mych zabiegów, majątek uważałem zawsze tylko jako niezbędny dodatek, miałem jednak inny cel przed sobą.

— Który ci się udało osiągnąć, jak zresztą wszystko, za czem tylko ręką sięgnąłeś.

Baron milczał chwilę. Wzrok jego spoczął z zagadkowym wyrazem na twarzy młodej dziewczyny.

— Tak, osiągnąłem wiele, ale nie wszystko.

— Czy chcesz się wznieść jeszcze wyżej? — zapytała Gabrjela z dziecinnym podziwem.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie, tym razem chciałbym tylko cofnąć się o dwadzieścia lat wstecz.

— A to po co?

— Żeby być znowu młodszym. Zbyt często w ostatnich czasach czułem, że się starzeję.

Baronówna z figlarnym uśmiechem wskazała mu duże weneckie źwierciadło, stojące w rogu sali.

— Popatrz tu wuju; a potem powtórz raz jeszcze to coś powiedział.

Rawen popatrzył w kierunku jej ręki. W jasnej szybie źwierciadła ujrzał postać słuszną, majestatyczną, w samej sile dojrzałego wieku. Patrzył w ten obraz z pewnym rodzajem zadowolnienia, lecz obawy zarazem.

— A przecież już piąty krzyżyk dźwigam na ramionach; wiesz ty o tem Gabrjelo?

— Zapewne, ale dla czego tak mówisz ciągle o swoim wieku — wszak starość nie przysłała ci ani jednego ze swoich zwiastunów?

— Właśnie dla tego zapominam czasami, że ona tak już niedaleką, a zapomnieć o tem nie powinienem. Jeśli kto, to ty nie powinnabyś mnie łudzić...

Rawen urwał nagle, spostrzegłszy pytający wzrok Gabrjeli, która widocznie słów jego nie rozumiała.

Odwrócił się od lustra, i mówił dalej lekkim tonem.

— Zatem podoba ci się tu u mnie na zamku?

— Bardzo — odrzekła, — jeśliby tu wszystko zawsze było tak piękne i jasne jak dzisiaj. W dzień jednak zamek ponurym mi się wydaje. Te wysokie salepienia, głębokie framugi, szerokie filary, przygniatają mię swoim wiekiem i ogromem, a twój gabinet wuju to coś tak smutnego, że nie pojmuję jak godzinę możesz usiedzieć. Ani jeden promyk słońca nie przeciśnie się do ciebie przez te ciemne, ciężkie firanki...

— Słońce przeszkadzałoby mi w pracy.

Młoda osoba potrząsnęła główką.

— Ależ mój Boże, czyż to człowiek dla tego tylko żyje, żeby wiecznie pracować, pracować i pracować...

— Są usposobienia, dla których praca jest niezbędnym warunkiem i potrzebą życia, a do tych ja należę. Motylek taki jak ty, nie rozumiesz tego; on życie całe pomyka z kwiatka na kwiatek, karmi się rosą poranną, igra do słońca, lśni bardzo tysiącem odcieni — ale życie to trwa krótko. Taki byt motyli to rzecz piękna, miła na razie, ale nietrwała, ale przemijająca, a jak przeminie, co potem?....

Słowa barona nosiły znowu piętno dawnego sarkazmu. Gabrjela przybrała minę obrażonej.

— Zatem w twoich oczach jestem tylko wielkiem „nic“, nieprawdaż wuju Arno?

— Sądzę, że byłoby to niesprawiedliwością wymagać od ciebie, abyś w twoim wieku była już zbrojną na wszelkie walki i cierpienia, które są ludzkości udziałem — odrzekł z łagodną powagą — Istoty, jak ty, stworzone do szczęścia, słońca i uśmiechu, nie mogą żyć w innej atmosferze. Pracę i walkę pozostaw mnie i mnie podobnym. Wszak to także piękne, szczytne powołanie, być dla swoich promykiem słońca, który ich rozgrzewa, rozjaśnia ich czarne godziny.... masz słuszność, byłoby głupotą odpychać go od siebie, z obawy, aby nas swym blaskiem nie oślepił. Dla czegożby on nie miał i jesień ozłocić?

Pochylił się nad nią patrząc jej w oczy, gdy drzwi się otwarły z hałasem i weszła baronowa Harder. Rawen podniósł się szybko i rzucił bratowej niezbyt przyjazne spojrzenie, którego ta na szczęście nie zauważyła. Stanęła przed lustrem, lubując się obrazem, jaki się jej umalowanym oczom przedstawił. Piękna pani skorzystała bez skrupułów ze szczodrobliwości szwagra, a strój jej było to przepyszne, choć nieco przeładowane arcydzieło złożone z aksamitu, atłasu, koronek i kwiatów na upudrowanej głowie. Prześliczny dyadem brylantowy, a również z łaski barona uratowane od ruiny brylanty drżały tysiącem świateł na szyi i rękach. Co tylko sztuka krawiecka mogła wymyśleć, to wszystko było tu wystawionem, obrachowanem na podniesienie przekwitłych wdzięków i baronowa byłaby jeszcze niezawodnie otrzymała palmę pierwszeństwa między najpiękniejszymi, gdyby nie kwitnąca młodością i ujmującym wdziękiem postać Gabrjeli. Sztuczna piękność blisko czterdziestoletniej kobiety nie mogła wytrzymać porównania z świeżością siedmnastoletniej dzieweczki, przy której matka wydawała się tem, czem była w istocie: kobietą przeżytą, goniącą ostatkiem piękności.

— Przepraszam za opóźnienie — rzekła zbliżając się do szwagra, ze zwykłą swą przymilającą się uprzejmością. Nie wiedziałam, Arno, że już jesteś w salonie — zresztą nikt jeszcze z gości nie przybył. Gabrjela zatem, jak widzę, zabawiała cię w mojej nieobecności.

— Goście nasi wkrótce przybędą — rzekł Rawen po chwili milczenia, widocznie niekontent, że mu baronowa przerwała miłe tete-a-tete z Gabrjelą. Rzeczywiście w tej chwili dał się słyszeć turkot powozu, a baron podał ramię bratowej, aby ją do pierwszego salonu poprowadzić. — Przytem wzrok jego przeszedł badawczo z matki na córkę.

— Wiesz Matyldo, że Gabrjela nic nie jest do ciebie podobna — rzekł nagle, a w głosie jego czuć było wyraźnie tajemne zadowolnienie z tego odkrycia.

— Tak znajdujesz? — odrzekła baronowa, która prawdopodobnie byłaby wolała usłyszeć z ust jego wprost przeciwne zdanie. — Być może, że się więcej w ojca wdała.

— I to nie, nie znajduję w niej ani jednego rysu, którýby po rodzicach odziedziczyła... Dzięki Bogu — dokończył w myśli.

Baronowa nic nie odpowiedziała; z zaciętymi ustami patrzyła w inną stronę salonu.

Rzeczywiście Gabrjela nie miała najmniejszego podobieństwa ani do rodziny Harderów, ani też do matki, baronowa jednak czuła się dotkniętą, niewiadomo, czy w swem uczuciu matki, czy też... kobiety...

Goście zaczęli się schodzić. Powóz za powozem zajeżdżał w obszerną bramę, a powoli zaczęły się napełniać salony niezliczonem mnóstwem zaproszonych. Zaproszenia zostały tym razem wysłane w tak wielkiej ilości, że ogromne salony namiestnictwa zaledwie zdołały wszystkich w sobie pomieścić.

(C. d. n.)

wsze przepada. Pożyczka krajowa zaciągnięta u jednej z wielkich instytucyj finansowych Monarchji zdaje się niby niepodobną pod jakiemi takiemi warunkami, a jednak, jest zdaje mi się tak dla tych zakładów pewnym interesem — iż udać się powinna. W gotówce ma kraj do dyspozycji roczny miljon przez Radę państwa zawotowany, majzłożony dotąd fundusz propinacyjny i ma dochód z konsensów bo naturalnie pod tą mniej więcej postacią ukazaćby się musiało krajowe prawo propinacyjne. Konsens taki, czy równomierny czy na klasy podzielony, przeciętnie pewno wyniósłby z karczmy choć sto pięćdziesiąt reńskich; kraj posiada niestety koło 20.000 z górą szynków, to trzy miljony a z państwowym czwarty, czyli procent 5 od 80 miljonów; z procentu zaś od funduszu prop. koło 2,000.000 zł. Każdy przyzna, że cenę konsensów postawiłem bardzo niską a kapitałową wartość propinacji bardzo wysoką.

Wysokość konsensów oznaczać, musiałoby być prawem kraju, egzekwować je, pilnować wogóle szynkowanie obowiązkiem państwa. Uchylać się od tego obowiązku, a powiem otwarcie nowego ciężaru państwo nie może; dziś już poczuwa się do obowiązku egzekwowania dodatków krajowych i do strzeżenia interesów właścicieli propinacji; a zacóż się płaci podatki? Tylko bezpieczeństwo praw swoich. Zarzut, że państwo, interesowanem nie będąc, opieszale pilnować będzie praw przez kraj do propinacji nabytych, na nic się niezda, bo bądźmy spokojni, praw tych sam kraj dopilnowałby jeszcze daleko gorzej; nie ma do tego odpowiedniej organizacji, a gdyby nawet państwo na utworzenie takowej pozwoliło, o czem bardzo wątpię, jeszczeby taka administracja była i tak kosztowną i tak nieudolną, bo młodą, że wszystko byłoby lepsze niż taka administracja.

Stawiano projekt bardzo prosty, t. j: wypuszczania propinacji w dzierżawę obecnym jej właścicielom za podwyższony o 10 pr. fassjonowany z tejże dochód. Na oko projekt bardzo dobry usuwający wszelką administrację przez kraj. Trudności jednak w wykonaniu są nie małe. Najprzód choć jak twierdzą ogólnie, fasje są niskie, tak że łatwoby się zdecydowali właściciele propinacji na taką dzierżawę, niemniej w wielu miejscowościach w skutek tych lub owych przyczyn dochód z propinacji rzeczywiście mógł znacznie upaść a wtedy trzebaby się do innych dzierżawców uciekać, z czem byłoby kłopotu dużo, a zapewne pieniędzy nie wiele. Powtóre, że w tym razie dotychczasowym, jak ja twierdzę mało słusznie odium, jakie ciąży na obecnych właścicieli propinacji, iż ze interesie swym dają lud rozpijać i dalej na nich ciężyć będzie, a choć jak powtarzam, odium to ogólnie niesłuszne, niemniej powód do tego podejrzenia usunąć raz na zawsze należy. Ja wprawdzie wątpię, by trzeźwość na zmianie właścicieli propinacji bardzo zyskała, ale niechże ci będą uspokojeni, którzy tak twierdzą; co do mnie sądzę, iż trzebaby nie odmiany właścicieli, ale odmiany szynkarzy, a o to trudno.

Proponowane z innych stron wydzierżawianie propinacji przez czas trwania spłaty jej dzierżawcy [illegible] osobnym przedsiębiorcom bardzo mi się nie podoba. Będzie to pewnie nie dla gwarancji regularnej wpłaty kwoty dzierżawnej, bo to będą ludzie pieniężni, i kaucyj od nich znacznych wymagać będzie można, ale z drugiej strony indywiduów takich będzie niewiele, zmowa między niemi bardzo łatwa a skutkiem jej branie okręgów na licytacjach za bardzo niską cenę; finansowy rezultat może być, a sądzę będzie smutny. Do tego oddawanie ludziom po większej części moralnie niekompetentnym tak wielkiego na całe okolice wpływu do przykrych przejść stanie się powodem; mamy tego przykład na stosunkach akcyzy mięsnej w rejonach miejskich, a może nigdzie jaskrawiej jak w samym Lwowie. Finansowo zdaje się lepiej mieć do czynienia z kilkuset dzierżawcami, niż z kilkadziesiąt tysięcami szynkarzy; tak, ale dzierżawców w razie potrzeby możnaby tylko procesować, szynkarzy możnaby wprost ekzekwować.

Jakakolwiek byłaby ustawa do wykupu propinacji, musi ona być sankcjonowaną, zatem trzeba nam się oglądać, jaka może być myśl rządu w tej sprawie. Jeżeli rząd obecnie tak sobie życzy zniesienia prawa propinacji u nas, to ile się zrozumieć da, zapewne dlatego, by przy przyszłem podniesieniu obecnie ustanowionej akcyzy (a możemy być przekonani, iż ono nastąpi) nie musieć nowych a ciężkich z Galicją o jej prawa propinacyjne przechodzić targów, a zapewne także, by mieć rękę wolną do podnoszenia konsensów szynkarskich. Dlatego sądzę, iż życzenia kraju wtedy tylko znajdą uwzględnienie, jeźli się z góry zrzecze jakichkolwiek bonifikacyj za poniesiony ubytek w dochodach propinacyj-

nych w razie podwyższenia akcyzy. Wtedy nie wiem, jakimby sposobem rząd mógł się upierać, by propinację on, a nie kraj w administrację odebrał, prawa bowiem do tego zrzekł się, gdyby je był miał, a temu przeczę, sankcjonując ustawę 1875 roku. Naszym zaś dobrze zrozumianym interesem jest zapełniać przedewszystkiem kasę krajową, nie zaś nie zbyt dla nas hojną kasę państwa.

A więc reassumując, sądzę, iż wypada, stawając na stanowisku tem, że propinacja jest nabytem prawem, prawo to za pomocą pożyczki przez kraj zaciągniętej odkupić gotówką na rzecz kraju, który je wykonywać będzie za pomocą oznaczenia wysokości konsensu dla każdego istniejącego lub nowo powstającego szynku. Naturalnie, uzyskane z tych konsensów fundusze wraz z miljonem państwowym i procentem od funduszu propinacyjnego dotychczasowego musiałyby przedewszystkiem być obrócone na spłatę procentów od pożyczki wraz z jej umorzeniem aż do zupełnego jej umorzenia, a potem wprost wpływać do funduszu krajowego.

Wysokość tych konsensów jest w ścisłym związku logicznym z wysokością kapitału, który za propinację płacić wypadnie. Zdaje mi się, iż wysokość tego kapitału wypadnie oznaczyć 25 pr. nad fasje dotychczasowe. Że w takim razie nie jeden będzie ckaleczony, to pewne, ale jeśli tak, to przyzna, że się własnemi rękami skaleczył, fasjonując się nadto nisko. Wszelkie próby wynalezienia, a jak teraz z niemiecka mówią, wypośrodkowania wartości propinacyj przez doświadczenia przedsiębrać się dopiero mające, bodaj do gorszych nie doprowadziły rezultatów, a z natury rzeczy sprawę przewlec muszą. W żadnym razie wykup propinacji nie mógłby być uważany za rodzaj jałmużny dla potrzebnych, czy oni w mieście czy na wsi mieszkają, ale równie, nie może być rujnującą ziemiaństwa lub miasta ofiarą na rzecz ludu, i to ofiarą wątpliwej wartości moralnej.

Przewiduję zarzut, iż nigdy nie znajdą się finansowe instytucje, któreby pod gwarancją kraju forszusowały gotówką tak wielką kwotę jak przypuszczane przezemnie 80 miljonów i pod znośnemi warunkami. Odpowiem, iż dopiero spróbowawszy przekonać się można czy tak czy nie, i według tego dopiero działać wypadnie. Nam należy czynić co tylko możemy, aby tak wielkie źródło dochodów jak propinacja nietylko dla obecnych jej właścicieli ale w przyszłości i dla kraju marnie nie przepadło.

Czy rząd pozwoli by władza autonomiczna wydawała konsensa? Może nie, ale o to nie chodzi; idzie o to, by władza autonomiczna orzekała o wysokości konsensu szynkarskiego w danej miejscowości jako reprezentantka kraju t. j. nowego właściciela propinacji, i oto żeby pieniądz z tego konsensu ostatecznie dochodził do kasy krajowej a władza polityczna niech wydaje konsensa lub ich odmawia jak chce, a należytość za takowe pobiera razem z należytością za konsens państwowy, równie jak dziś pobiera dodatki krajowe do podatków.

Oznaczenie wysokości konsensów szynkarskich sądzę, iż jest łatwiejszem niż się zdaje na pierwszy rzut oka, albowiem jeśli w danej miejscowości, w której n. p. konsens ma kosztować 200 zł., ta kwota w stosunku wartości propinacji jest za małą, wnet się znajdzie i drugi i trzeci amator do konsensu, a jeśli ktoś powie, że arendarze solidarnością związani jeden drugiemu konkurencji czynić nie będą, to odpowiem, iż nie są naprzód, że nadto ich wielu, by mimo wszelkich swych zwyczajowych praw, jak one się tam nazywają, mogli sobie konkurencji nie robić, a potem właśnie w tem miejscu mogliby stanąć do współzawodnictwa i chrześcjanie, a przecież żadne dobro ekonomiczne kraju nie wymaga, by szynkarzami koniecznie mieli być sami żydzi.

Wysokość konsensu w każdej miejscowości powinnaby w zasadzie odpowiadać fasjonowanemu dochodowi propinacyjnemu i 25 proc. nadto podzielonemu przez liczbę istniejących szynków. Zapewne taki konsens na lat 3—6 a nawet i więcej oznaczałby się, bo nie jest on czem innem, jak rodzajem dzierżawy i jak tenuta dzierżawna po upływie kilku lat dzierżawy może ulegnąć podwyżce lub zniżce tak i konsens taki, z różnicą, iż się tylko wtedy podniesie, jeśli się liczba szynków zmniejszy, a zniżyć go nie można, tylko chyba przy wzmagającej się ilości szynków, wreszcie przy dowiedzionem zniżeniu się dochodów.

Sprawa wynajmu lub kupna karczem od dotychczasowych właścicieli propinacji jest naturalnie i pozostać musi sprawą prywatną i bać się nie potrzeba, by właściciele zbyt się z temi budynkami mieli drożyć, boć nietrudno szynk i w

pierwszej lepszej chałupie założyć, lub wreszcie coś na ten cel na prędce wybudować.

Odzywały się szczęściem dość dotąd nieśmiałe głosy za rozszafowywaniem rocznego uzyskanego w Radzie państwa rocznego do 1910 r. miljona między właścicieli propinacji. Że Sejm to uchwalić jest w prawie, ani wątpię, gdy ten miljon uchwałą Rady państwa do dyspozycji oddanym mu został. Niemniej mam nadzieję, że nietylko Sejm podobnej rzeczy nie uchwali, ale nawet, że się taki wniosek nie pojawi.

Wcale wtym razie nieuzasadnionem byłoby to fatalne przemarnowaniem grubej pieniężnej kwoty, kwoty, którą nam Niemcy sto razy wypominać będą. Najznaczniejsza część uprawnionych małoby tę ulgę poczuła i pewno ten pieniądz, jak każdy łatwo nabyty, łatwoby się rozszedł. Wtedy też ani mówić o wykupnie propinacji przez kraj i na rzecz jego; propinację musiałoby wykupić państwo, a korzyści dla kraju, o których mówiłem i które zdaniem moim wcale nie są urojone przepadłyby na zawsze. Wobec nawet innych ludów monarchji wątpię, by podobny użytek uzyskanej rocznej kwoty, szacunku nam przyczynił.

Reorganizacja armji niemieckiej.

Z Berlina piszą:

„Dzieło reorganizacji armji niemieckiej było oddawna postanowione między Wilhelmem II, a hr. Walderseo, i oczekiwano tylko na wyjście feldmarszałka Moltkego, ażeby je wprowadzić w czyn. Mówią też w sferach wojskowych, że pewne kroki właśnie ze strony reorganizatorów przyśpieszyły ustąpienie feldmarszałka. Bo rzeczywiście wszystkich jego przyjaciół poświęcono dla nowej reformy. Minister wojny, Bronsart de Schellendorf, jest również w tej chwili zachwiany. Obejmie zapewne jaką wyższą komendę, ażeby odstąpić miejsca protegowanemu cesarza, jenerałowi Hahnke, którego zdolności, co prawda, mogą być bardzo wybitne. Hahnke został mianowany szefem gabinetu wojskowego, ale, jak mówią, tylko na czas krótki. Skutkiem ustąpienia kilku jenerałów, zajmujących pierwszorzędne stanowiska w armji, nowy szef gabinetu zostanie niebawem jenerałem komenderującym, a wtedy też obejmie stanowisko ministra wojny. Zastępca jego przy boku cesarza już jest mianowany. Ma nim być jenerał-major Brauchitsch.

Wszyscy ci jenerałowie tworzyli rodzaj sztabu w ostatnich czasach około osoby cesarza Wilhelma II i uważano ich, może niesłusznie, za stronnictwo wojny. Wilhelm, zostawszy cesarzem, wynagradza wiernych swych czcicieli. Zauważyć jednak trzeba, że nagrody padają nie na zwykłych dworaków, gdyż są oni wszyscy zamiłowani w sztuce wojskowej i w wojnie, i niezwykle uzdolnieni.

Powiadają także, że jenerał Vogel von Falkenstein będzie przy boku jenerała Waldersee kwatermistrzem. Jest on synem znanego z roku 1866 jenerała, a niedawno temu otrzymał dowództwo tej samej brygady, którą przed nim dowodził dzisiejszy cesarz. Cieszy się on też nie od dzisiaj łaską jenerała Waldersee.

Oprócz tych zmian, dziewięciu jeszcze jenerałów infanterji i kawalerji i dziewięciu jenerałów-lejtnantów usunie się przed końcem roku, jako też wielka liczba jenerał-majorów. Od góry do dołu na drabinie hierarchicznej panuje obecnie gorączkowa agitacja, a zarazem trwoga; biada zreumatyzmowanym lub obarczonym brzuchem!

Również i siwe włosy surowo będą karcone. Uznanie oddanych usług i wybitnych zdolności, wszystko to nie będzie się liczyło, jeżeli wojskowy nie da równocześnie dowodu tęgiego zdrowia. „Jędrne łydki, dobre oko“, oto dewiza, która może więcej znaczyć będzie w awansie, aniżeli czyn niezwykły w przeszłości. Armja będzie zupełnie na stopie wojennej, komendanci zaś muszą być zdrowi, energiczni, gotowi każdej chwili. Oto od pierwszej chwili wstąpienia na tron Wilhelma II owoc jego reform.

Naturalnie, że wszyskie te zmiany nie odbywają się bez zadowolnienia, ale rygor wojskowy jest tak silny w armji, że starzy jenerałowie, posiwiali pod bronią, usuwają się bez otworzenia ust. Niektórzy nawet sami się usuwają, nie czekając wezwania.

Pomiędzy tymi przytoczyć trzeba świeżo zamianowanego feldmarszałka Blumenthala. Wierny przyjaciel Fryderyka III, sam zażądał dymisji. Ma być zastąpiony przez jednego z książąt niemieckich.

Co się tyczy Moltkego, wiecie już o jego nowem przeznaczeniu. Komisja rzeczona, której niegdyś prezydował kronprinz Fryderyk, składa się z wysokich dygnitarzy wojskowych, ale roz-

strzyga drugorzędne, chociaż bardzo ważne sprawy. Jasna rzecz, że działalność Moltkego ma teraz daleko mniejszy zakres, atoli rady wielkiego organizatora były zawsze wpływowe, hr. Waldersee wykształcił się w jego szkole. Cesarz na żądanie dymisji przez Moltkiego odpisał mu własnoręcznie te słowa: „Liczę na to, że wpływu swego nie poskąpisz armji w czasach poważnych“, a przecież feldmarszałek bliski jest śmierci!

Czyżby cesarz Wilhelm II sądził, że bardzo już niedługo nastąpią czasy poważne?“

Kronika.

Lwów, dnia 28 sierpnia.

Dar. NPan ofiarował ze Swej prywatnej szkatuły gminie Grabowiec, w powiecie tarnopolskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr. a. w.

Mianowania. Prezydjum Namiestnictwa zamianowało oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych w Oświęcimie, Tadeusza Chmielowskiego, weterynarzem powiatowym w Skałacie, a lekarzy weterynaryjnych Teofila Łuckiego i Jana Szczerbę, prowizorycznymi oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych, pierwszego w Oświęcimie, drugiego w Brodach, oraz przeniosło weterynarzy powiatowych, Narcyza Sikorskiego z Przemyśla do Śniatyna i Stefana Horodyskiego ze Skałatu do Przemyśla.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Tenenbauma, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dyczkowie; Andrzeja Tatucha, rzeczywistym młodszym nauczycielem szkoły etatowej w Kulikowie; Andrzeja Ciećkiewicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dukli; Emiljana Wiszomirskiego rzeczywistym nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filjalną w Hoziejowie; Anielę Zagórską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Horodyszczu.

Znowu pożar w Tarnobrzegu. Wczoraj wieczorem otrzymał Wydział krajowy od prezesa Rady powiatowej tarnobrzeskiej br. Horocha następujący telegram:

„Od pierwszej godziny Tarnobrzeg w ogniu. Zgorzała dotychczas (do 5 godziny) ta część miasta, która ocalała z pożaru 13 lipca b. r. Między innemi zgorzał sąd z aktami, notarjat i nowa bożnica. Setki rodzin bez dachu. Zaledwie kilkadziesiąt domów z kilkuset pozostało“.

Na powyższe doniesienie Wydział krajowy uchwalił na pierwszą pomoc 300 zł. i przesłał takową na ręce prezesa Rady pow.

Wskutek tego nowego nieszczęścia, które spadło na Tarnobrzeg, p. Marszałek krajowy zmuszonym będzie odłożyć [illegible] do Lwowa.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Przemyślanach, z grupy gmin wiejskich, odbędzie się w dniu 2 października br.

Do Rady powiatowej żółkiewskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został p. Władysław Piwocki, c. k. sędzia powiatowy w Mostach.

Pamiątka jubileuszowa. W Wiedniu utworzył się komitet, który celem upamiętnienia 40 rocznicy rządów cesarza Franciszka Józefa wystawi na najwyższym szczycie górskim w monarchji, t. j. na wierzchołku góry Ortler, obelisk z granitu, przedstawiający popiersie cesarza.

Śluby. W Rzeszowie odbył się dnia 26 bm. w kościele farnym ślub p. Józefa Schnittra syna tamtejszego kupca z p. Anną Schmidtówną.

Dnia 23 bm. w Stanisławowie zaręczył się pan Emil Łapicki, kandydat notarjalny w Tyśmienicy z panną [illegible], nauczycielką szkoły wydziałowej [illegible] w Stanisławowie i p. Józef Łapicki urzędnik [illegible] w Stanisławowie z panną Sylwestrą [illegible], nauczycielką szkoły wydziałowej [illegible] w Stanisławowie.

Z urlopów powrócili i objęli urzędowanie: p. Krzaczkowski dyrektor policji, p. Sładkowski dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, p. Kłossowski, dyrektor ruchu kolei państwowych.

† Ks. Ignacy Polkowski. Smutną wieść przyniósł nam telegraf wczoraj wieczorem z Krakowa. Zmarł tam nagle, prawdopodobnie rażony apopleksją ks. Ignacy Polkowski kanonik honorowy łowicki, kandydat św. Teologji, konsyliarz konsystorza biskupiego, wice kustosz katedry na Wawelu, prebendarz kaplicy Trzech Króli i kościoła Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku, członek-korespondent Akademji Umiejętności w Krakowie

Imię zgasłego kapłana znanem było w całym kraju, który ponosi przez zgon ks. Polkowskiego stratę nie małą zarówno w szeregach przodujących społeczeństwu zacnych kapłanów, wybitnych pisarzy, mężów nauki i przykładnych obywateli:

Z pozbieranych na prędce dat ułożyliśmy następujący życiorys zmarłego.

Ks. Ign Polkowski urodził się dnia 6 marca 1833 r. we wsi Zdunach na Mazowszu. Ukończywszy szkoły początkowe w Piotrkowie i akademję duchowną w archidyecezji warszawskiej przyjął święcenia kapłańskie w 1857 r. Kolejno w Radzyminiu, Brzezinach, Łazowie i Głuchowie w Królestwie Polskiem pełnił przy parafjach obowiązki wikarego a wybitnemi zdolnościami oraz pracami literackiemi (jak rozprawa o hymnach w brewiarzu rzymskim), wówczas już zwrócił na siebie uwagę arcybiskupa warszawskiego Antoniego Fijałkowskiego, który też zamianował go kanonikiem łowickim, a w krótkim czasie młodego księdza powołał na zaszczytny urząd swojego sekretarza.

Następca arcybiskupa Fijałkowskiego, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński pozostawił również przy sobie ś. p. ks. Polkowskiego w charakterze sekretarza. W r. 1863 zmarły uprzedzając los, jaki go czekał, wyemigrował z Warszawy. Bawił czas jakiś w Rzymie, gdzie mianowany został misjonarzem apostolskim, — później osiadł w Poznańskiem w Lubostroniu jako kapelan u rodziny Skórzewskich. Tu w ciągłej pracy słowem i piórem doczekał się, iż władze pruskie po głośnym w świecie obchodzie pamięci Mikołaja Kopernika, którego rodowód i źródłowe dowody polskiego pochodzenia ogłosił był śp. ks. Polkowski, — zniewoliły go w 1876 r. do opuszczenia Poznańskiego i szukania przytułku za granicą, między innemi w Dreźnie, gdzie ogłosił drukiem parę cennych prac. W r. 1877 przybył na stały pobyt do Krakowa, i tutaj zdobył sobie niebawem wybitne stanowisko. Od 1873 r. był członkiem komisji historycznej Akademji Umiejętności, a od 9-go listopada 1878 r. członkiem-korespondentem w wydziale filozoficznym, a zarazem dostąpił licznych godności w hierarchji duchownej. Był także czynnym członkiem Tow. Przyjaciół nauki w Poznaniu, honorowym członkiem Towarzystwa Archeologicznego krajowego we Lwowie, zwykłym członkiem Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, korespondentem kongresu międzynarodowego antropologicznego i archeologicznego, oraz Muzeum imienia Kopernika w Rzymie.

Ogólny spis dzieł zmarłego, wydanych osobno w ciągu 30 lat, wykazuje przeszło 60 różnorodnych prac, między któremi są liczne bardzo wielkiej wartości naukowej. Oprócz tego pisywał tego zawsze do czasopism.

Największem dziełem, które utrwali pamięć zmarłego jest wydany w Gnieźnie w 1873 r. „Żywot Mikołaja Kopernika“, oraz album zatytułowane „Kopernikiana“. — Równorzędnej wartości jest „Album Długosza“, dalej idą „Katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej“, „Opis skarbca katedry na Wawelu“. Tudzież życiorysy: Skargi, biskupa Lipskiego, Zygmunta Felińskiego, Arturowej Potockiej, Leona XIII, wreszcie mnóstwo szkiców archeologicznych, prac z historji sztuki, mowy kościelne i przygodne [illegible] pracy zgasłego kapłana i pisarza.

Dla osobistych przymiotów i wielkich zalet swego charakteru powszechnie ceniony zdobył sobie sympatję i miłość wśród wszystkich sfer społeczeństwa wśród których żył i przebywał, to też wiadomość o jego nagłej śmierci przyjęto szczególniej w Krakowie z głębokim żalem i smutkiem.

O zgonie samym donosi *Czas* następujące szczegóły: W niedzielę wieczorem o godzinie 11 wrócił ks. Polkowski do mieszkania swego przy ul. Kanoniczej; widocznie czytał jeszcze potem, gdyż na stole znaleziono dzisiaj (w poniedziałek) otwartą książkę z ustępem traktującym o reumatyzmie. Dotego zajmował się reumatyzmem, gdyż [illegible] reumatyzm stawowy od dłuższego czasu i wybierał się na kuracje do Swoszowic. [illegible] ten reumatyzm właśnie spowodował [illegible] serca, która przyprawiła o śmierć ks. Polkowskiego. Dziś rano przed godziną 6 wszedł do jego mieszkania służący z wodą i znalazł już trupa na sofie. Pojechano natychmiast po doktora, ale bezskutecznie. Przywołani lekarze stwierdzili śmierć, która nastąpiła prawdopodobnie między 3 a 6 godziną nad ranem.

Ks. Polkowski zostawił bogatą bibljotekę i bardzo cenne zbiory.

Pogrzeb ks. Polkowskiego odbędzie się we środę d. 29 b. m.

Zmarli. Michalina Hofmoklówna córka radzcy sądowego, zmarła w Stanisławowie w 16 roku życia.

Faustyn Lipiński, obywatel Królestwa Polskiego, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 73.

Natalja z Dembińskich Taczanowska, córka pułkownika, dowódzcy pułku 3go b. wojsk polskich Macieja Dembińskiego, żona Alfreda Taczanowskiego obywatela ziemskiego zmarła w Krakowie przeżywszy lat 56.

Adam Koniuszyński członek towarzystwa weteranów wojskowych lat 37, Marja z Kronsteinów Gawłowska lat 30, zmarła we Lwowie.

Sprzedaż Zakopanego. Sąd apelacyjny krakowski orzeczeniem z d. 7 bm. unieważnił stanowczo sprzedaż Zakopanego w drodze licytacyjnej, o czem sąd obwodowy w Nowym Sączu pismem z d. 18 bm. zawiadomił strony interesowane. Sąd najwyższy w Wiedniu zatwierdził zapewne orzeczenie ape-

Listy z Hiszpanji.

III.

Po dwunastu godzinach jazdy koleją dostaliśmy się do Korduby. Z razu podróżny nie miarkuje wcale, że spieszy na południe, ku Andaluzji. Droga ciągle idzie kamienistą płaszczyzną, wysoko wzniesioną, czasami nawet na 200 m. po nad poziom morza. Dopiero od Visillo zaczynamy spadać, a od Villa del Rio zaczyna się właściwa Andaluzja, ta Hiszpanja, która jest marzeniem naszem, synów chłodnej północy. Sążniste kaktusy i agawy tworzą tu żywopłoty dokoła pól ornych, tudzież przy drogach i kolejach żelaznych, a z pośrodka bujnie dokoła kwitnących ogrodów strzelają wysoko niebotyczne palmy i złocą się drzew pomarańczowych owoce. Wszędzie pływa olśniewające niemal światło. Tutaj to leży Korduba, co przed lat tysiącem była siedzibą kalifów, ogniskiem zadziwiających sztuk i umiejętności maurytańskiej, dzisiaj samotne, ciche miasto. Ulice bez ruchu, domki małe, proste. Tu też po raz pierwszy spostrzega się szczególną charakterystykę mieszkań Hiszpanji południowej, mianowicie „patio“ czyli dziedziniec mały przed domem, do którego wiedzie niski przedsionek obstawiony drzewami myrtowemi i palmami.

Z setek starodawnych wspaniałych budowli, owych moszei czyli meczetów słynnych, zamków i pałaców, z których na świat cały rozbrzmiewała sława Korduby, do dziś dnia utrzymał się tylko jeden zabytek, mianowicie wielki meczet czyli „Mezquita“. Niestety Karol V kazał w jednej dwudziestej części tego meczetu zbudować katedrę, przez co oczywiście budowa pierwotna ucierpiała. Rozpoczął ją w r. 770 Abderrahman, a wykończył jego następca w 795. Wielki meczet stoi prawie tuż nad Guadalkwiwirem a otaczają go wysokie, maurytańskiemi koronami ozdobione mury. Niegdyś z dziedzińca frontowego wiodło do meczetu 19 bram, dzisiaj wszystkie z wyjątkiem jednej są zamurowane. Wnętrze meczetu ma 167 metrów długości i 119 szerokości czyli 21.543 metrów kwadratowych. Meczet wspiera się na 1093 filarach z ciemnego marmuru, jaspisu i porfiru: filary te tworzą między sobą 19 chodników wzdłuż a 63 w poprzek. Filary są smukłe niby palmy i podtrzymują podwójne łuki wznoszące się na 10 metrów nad ziemią i stanowiące sklepienie meczetu. Meczet robi wrażenie lasu, symetrycznie drzewami zasadzonego. Późniejsze malowania, zakrywające pierwotne sztukaterje i arabeski maurytańskie, sprawiają pewien niesmak.

W pośrodku meczetu było niegdyś miejsce poświęcone dla kalifa a głębiej w niszy po za złotemi oponami spoczywał koran. Część tej niszy jest dobrze zachowana i okazuje nam dowodnie jak cudownie Maurowie efektami świetlnymi władali. Ściany pokryte są prześwietną mozaiką tęczowych kolorów a kopuła niszy naśladuje jasno tło niebios miljonami gwiazd roziskrzone i zapisane złotemi zgłoskami Alkoranu.

Grobowa cisza panuje w tym największym na świecie meczecie.

* * *

Jeszcze dalej na południe, trzy godziny jazdy koleją z Korduby, w bujnie kwitnącej równinie, nad Gwadalkwiwirem, który odtąd już spławnym się staje, rozsiadła się „wspaniała“ Sewilla, królowa Andaluzji, która może jedna i jedyna zachowała odziedziczony po Maurach zmysł do używania i rozkoszy, połączony z starohiszpańskim ogniem i temperamentem. Ulice czyste, jasne, domy lśniące, białe, place zarosłe kwitnącemi pomarańczami. Na tych placach wieczorami przy muzyce i jaskrawem oświetleniu wesoła ludność karnawałuje.

Dodajcie do tego liczne i dobrze utrzymane maurytańskie i starohiszpańskie pałace i domy, alkazar królewski, tum, piękny ratusz, a przyznacie, że było na co patrzeć.

Nadto są tu wspaniałe skarby sztuki, noszące wybitne oryginalne piętno tego słonecznego kraju. Główną skarbnicą ich jest muzeum w Sewilli. Posiada ono w ogóle tylko 187 obrazów, między temi jednak 20 Murilla, z których znowu „św. Tomasza rozdającego jałmużny“, który to obraz mistrz sam za swe najlepsze dzieło ogłosił. Oprócz tego są w Sewilli oryginały słynnych obrazów Murilla: „Mojżesz wydobywający wodę ze skały“ i „Chrystus karmiący zgłodniałych na puszczy.“

Tablica umieszczona w podłodze w pobliżu wielkiego ołtarza kaplicy w „Caridadzie“ opowiada, że tam pochowany został Don Miguel de Maranis, który miał być oryginałem słynnego don Juana Tenorio. Starohiszpańskie dzieło opiewające sukcesa tego zwodziciela, posłużyło jak wiadomo do stworzenia dramatu Moliera, opery Mozarta i poematu lorda Byrona. Ów don Miguel był bogatym rycerzem, żył hucznie i buńczucznie, zwodził kobiety i wyrabiał w mieście niesłychane awantury. Nagle opamiętał się, wstąpił do bractwa, które założyło „Caridad“ (szpital) został jego przełożonym, majątek swój poświęcił na cele dobroczynne i zmarł przeżywszy długie jeszcze lata w świątobliwej pokucie. Snać ona nie wystarczała mu jeszcze do pojednania się z własnem sumieniem, gdyż w testamencie wyznał, iż takim był grzesznikiem, że mu pogrzeb uczciwy nie przystoi, a pogrzebion chce być bez wszelkiej czci po za murami poświęconego cmentarza. Tak go też pochowano, ale w godzinę później przyszła wielka procesja z arcybiskupem i mnóstwem kleru na czele, która z całą pompą wyjęła trumnę i pochowała na zaszczytnem miejscu w caridadzie.

W katedrze wisi obok wielkiego ołtarza obraz św. Antoniego z Padwy, nieznanego malarza. Niektórzy przypisują go Murillowi. Jest to arcydzieło. Jeszcze żadnemu malarzowi nie udało się, że tak powiemy pochwycić ekstazy tak na gorącym uczynku, jak autorowi tego dzieła. I ten obraz ma swoję historję. Przed kilkunastu laty rozeszła się nagle wieść, że jacyś złodzieje wycięli z obrazu główną figurę św. Antoniego. Dodać należy, że zwykle obraz wisi zasłonięty a kaplica zamknięta. W skutek coraz to uporczywszych pogłosek władza zarządziła rewizję i okazało się, że rzeczywiście głównej figury obrazu brakuje. Zawiadomiono wszystkie hiszpańskie konsulaty, i odkryto obraz aż w Ameryce u pewnego handlarza przedmiotami sztuki, który zapłacił zań 20 000 dolarów. Zapłacono mu tę sumę i wprawiono figurę św. Antoniego napowrót do obrazu dość niezręcznie. Mówią, że nie zwykli to złodzieje dopuścili się tej sprawki, ale sami księża, ażeby zasilić wyczerpaną kasę karlistów.

Co sobie Sewilczycy założyli, żeby wybudować piękniejszą katedrę aniżeli toledańska, tego dokonali rzeczywiście, postawiwszy na miejscu dawnego meczetu nową świątynię a zachowawszy niektóre jego części, jak np. wspaniały portal (Porta del Pedrono) tudzież imponującą wieżę (Giralda), która dawniej była minaretem. Podwyższono go tylko o jedno piętro i dziś jestto najwyższa wieża w Hiszpanji, 95 metrów wysoka, o 28 kondygnacjach. Z platformy na szczycie wspaniały przedstawia się widok na Sewillę i okolicę. Sama katedra jest 43 metry wysoka (strassburska ma tylko 20 m. wysokości) i podzielona jest na pięć naw. Sklepienie łukowe spoczywa na 32 filarach, które mimo swej grubości czterometrowej wydają się nadzwyczaj smukłe. Wrażenie ogólne podniosłe, a z powodu mięszanego stylu nadzwyczaj zajmujące. W pośrodku nawy głównej jest kaplica mieszcząca groby Alfonsa X, donny Beatrix małżonki św. Ferdynanda, i Marji Padilla, słynnej faworyty don Pedra Groźnego, wreszcie w kryształowej trumnie spoczywają tu szczątki św. Ferdynanda. Dnia 30 maja odprawia się tu co roku uroczysta msza żałobna, podczas której grają na chórze oba organy (największe na świecie), a cały garnizon sewilski tworzy w katedrze szpaler i następnie po ukończeniu mszy defiluje przed grobami.

W ogóle katedra liczy 37 kaplic i 80 ołtarzy. Kaplice, a szczególnie zakrystja, mieszczą w sobie nieprzebrane skarby sztuki w strojach i aparatach kościelnych niesłychanie kosztownych. Podczas procesji Bożego Ciała rozwinęła cała Sewilla przepych niesłychany. Katedra obwieszona była najdroższemi draperjami, toż samo ulice miasta wspaniale dekorowane materjami z najświetniejszych czasów ongi bogatej Hiszpanji. Relikwij w kosztownych oprawach, jakie podczas procesji oprowadzano po mieście, zliczyć nie było podobna. Najwspanialsza jest „Custodia“ (srebrna szafa na relikwje w formie bazyliki) wykonana w roku 1587 przez Jana d'Arfe.

Niedaleko katedry stoi wspaniały ratusz „Palazzo del'Ayuntamiento“ w najczystszym stylu odrodzenia. Fasadę jego zdobią słupy korynckie, a pola ozdobione są mistrzowskiemi płaskorzeźbami i arabeskami. Wielka sala ratuszowa ma ściany z białego błękitnawego marmuru, dekorowane karmazynowemi draperjami; w pośrodku ściany głównej wisi obraz św. Ferdynanda wykonany przez Murilla.

Zresztą najwspanialszym zabytkiem z czasów maurytańskich jest tu alkazar królewski robiący prawdziwie czarodziejskie wrażenie. Budowa rozpoczęta była w VIII wieku, a wykończona w XII. Otaczają ją proste, nawet ponure wały; za to wewnątrz, z dziedzińcem wykładanym marmurem, z basenem w pośrodku z którego bije fontanna, z biegnącemi dokoła słupami marmurowemi i galerjami przepysznie dekorowanemi — to istotnie zaczarowany pałac. Ściany są zapełnione płaskorzeźbami kwiatów w żywych kolorach, pomiędzy któremi rozsiane są złotemi pisane głoskami wiersze alkoranu. Z dziedzińca tego wchodzi się do czterech majestatycznych sal, z których największa sala ambasadorów (Salla de Embajadore). Dalej idzie się do dwóch olbrzymich hal, w których ongi corocznie przedstawiano królom maurytańskim sto dziewic hiszpańskich jako część haraczu, dopóki nie złamano potęgi Maurów. — Godzinami w alkazarze bawić można, a nasycić się widokiem czarodziejskiego ustronia tego niepodobna. Tutaj żyli i mieszkali Don Pedro i Marja Padilla, zamieniwszy smutne zwykłych śmiertelników życie na raj prawdziwy na ziemi; tutaj też po największej części przebywała królowa Izabella.

lacji krakowskiej, a zanim to nastąpi, spółki krajowe zamierzające nabyć Zakopane, będą miały czas ukonstytuować się i należycie przygotować do drugiej licytacji.

P. Wład. Mickiewicz pisze z Paryża:

„Zdarzyło mi się spotkać kiedyś prezydującego w sądzie kryminalnym, który na zapytanie oskarżonej, dlaczego zabiła swego męża, otrzymał odpowiedź:

— Przestał mi się podobać... ot wszystko!

Zupełnie tak samo ma się rzecz z dzisiejszym rządem we Francji: przestał się podobać Francji, która pragnie się go pozbyć i prawdopodobnie pozbędzie się przy pomocy jednego jedynego wojskowego.

Wyborcy francuscy wymagają, aby ci, którzy krajem rządzą, byli otoczeni pewnego rodzaju aureolą. Z chwilą, gdy utracili ją w niejakim stopniu, kandydaci są cenieni bardzo nisko. W tem właśnie położeniu byli pp. Desmoutiers, Bernot, Luir: nie przemawiało za nimi nic zgoła.

Większość bulanżystów powątpiewa mocno o doskonałości swego fetysza. Zgniotą go, być może, w przyszłości, dziś jednak walczą pod jego barwami. Jenerał Boulanger ma podobieństwo do lalki porcelanowej, którą na kiermaszach pokazują przekupnie: pogrążona w wodzie tonie, to znów na wierzch wypływa. Jenerał również pogrąża się lub wypływa, stosownie do tego, jak popularność dzisiejszego gabinetu zwiększa się, czy obniża. Rząd dzisiejszy może wprawdzie zwyciężyć w tym lub owym departamencie, jeżeli jednak ogółem biorąc, dozna więcej porażek, niż zwycięstw, padnie pod ciężarem śmieszności.

To też rozpaczliwa zaciekłość republikanów przeciwko jenerałowi nie ma granic: Cicero z pownością nie przemawiał gwałtowniej przeciw Katylinie. Mówią, iż Floquet rozkazał rozdać w departamentach, w których Boulanger stawiał swoję kondydaterę, moc wielką gwizdawek. Nie przypuszczam, aby prezydent ministrów uciekał się do podobnych środków, być jednak może, iż jego przyjaciele mieli zamiary w tym rodzaju.

Twierdzą, iż jenerał zwyciężył w trzech departamentach monarchicznych, to pewna jednak, iż bez poparcia robotników Boulanger byłby doznał klęski. Widocznie więc, iż proletarjat przechodzi niekiedy do obozu, zwanego w żargonie oportunistów „obozem pretorów."

Ulica Montmartre, gdzie się znajdują redakcje kilku dzienników Boulangera, była zapchana w czasie wyborów do tego stopnia, iż wszelki ruch kołowy musiał być wstrzymany. Wołano: „Precz z Ferrym, niech żyje Boulanger!"

Pan Koechlin, dymisjonowany mer Paryża, został wybrany w Nord jako bulanżysta.

Wszyscy wiedzą dokładnie, czego nie chce Boulanger, mianowicie jest mu wstrętny parlament i ministerstwo. Nikt jednak nie wie, czego jenerał chce. Pomimo to przychodzi mu wszystko łatwo, gdyż dzisiejszy rząd podobny jest do męża, który w „momentach psychologicznych" mówi do siebie: „Bądź młodym, pięknym, ponętnym". Niestety, zwierciadło mówi zupełnie co innego, mianowicie że jest brzydkim, starym i nudnym. Rząd więc francuski ofiarował rzeczypospolitej, która zazwyczaj wymaga tak wiele, kilkanaście pomników, hecę tonkińską, przygotowuje obecnie wielki bazar zwany wystawą powszechną; kraj jednak wymaga czegoś więcej. Najgorszem zaś jest to, że należy nieledwie przewidywać, czego ten kapryśny lud zażądać może w przyszłości.

Floquet ranił Boulangera i uspokoił go na chwilę; cóż kiedy wyższe warstwy lgną do jenerała. To też on puszcza się śmiało na morze przygód. Podejrzywa on bez wątpienia, że jest kozłem ofiarnym; ciekawość, kto będzie zeń ciągnął korzyści.

Wprawdzie Boulanger jest w dobrej komitywie z przywódzcami Orleanów. Mój Boże, iluż ci książęta mają takich! Kiedy Chateaubriand udał się do Ludwika XVIII, aby mu powinszować powrotu do Paryża, widział jak król również nader uprzejmie żegnał dwóch ludzi: Talleyranda i Fouchégo, tj. biskupa, który na polu Marsowem błogosławił federację, dalej królobójcę, który w połowie zburzył Lugdun. Z drugiej strony Boulanger jest w bardzo dobrych stosunkach z Rochefortem, nie należy jednak zapominać, że opieranie się na partji „nieprzejednanych" równa się budowaniu na piasku ruchomym.

Czy dojdze do czego, Bogu wiadomo. Wszystko tu możebne. Przed kilkoma dniami spotkałem pewnego mieszkańca prowincji, który przyrzekał wynająć sobie okno na bulwarze Montmartre, jak tylko rewolucję poczuje w powietrzu.

— Jestto — mówił — widowisko, jakie nie co dzień oglądać można.

Szkoda że nie znam adresu poczciwca; napisałbym zaraz do niego z zapytaniem, kiedy mianowicie na bulwarach stanowisko zająć zamierza?"

O ciekawym wypadku donoszą z Tarnobrzegu. Pewien bogaty izraelita tameczny znikł przed rokiem bez wieści, a wszelkie poszukiwania za nim okazały się daremnemi. Przed kilku dniami pojawił on się niespodzianie w swojem mieście rodzinnem i opowiada, że przybywszy przed rokiem do urzędu celnego w Sandomierzu, zaprowadzony został przez jednego z urzędników rosyjskich pod pozorem przeprowadzenia rewizji osobistej do osobnego pokoju. Tam zawiązano mu oczy i zaprowadzono go rozmaitemi drogami do więzienia, gdzie przez cały rok pozostawał. W dniu kiedy uwolniony został, zawiązano mu znów oczy, przeprowadzono go do Wisły i puszczono łódkę z biegiem rzeki. Uwolniony w tak dziwny sposób rozwiązał sobie natychmiast oczy, lecz nie mając wiosła, nie mógł też przybyć do brzegu. Rozglądnąwszy się na około poznał okolice Tarnobrzegu; gdzieniegdzie widział ludzi pracujących w polu, lecz wołanie o pomoc w obec silnego prądu wody unoszącego szybko łódkę, nie odnosiły żadnego skutku. Po kilku godzinach takiej regaty przybyła łódka nareszcie sama do brzegu i skończyła się niewola bogacza z Tarnobrzegu. Słychać, że władze rządowe zajmują się obecnie zbadaniem tej tajemniczej sprawy, która ilustruje jaskrawo stosunki prawne, jakie panują z tamtej strony kordonu.

Rozmaitości.

— **W jakiej się zakochać?** Na tak postawione pytanie odpowiada p. Centyfugius Peregrinus, utalentowany fejletonista *Kurjera Krakowskiego* jak następuje:

„Przedewszystkiem należy się bacznie wyegzaminować przed samym sobą, czy upodobanie w kobiecie jest chwilowem zajęciem wyobraźni, czy pociągiem serca. Nie wierz ludziom, a najmniej wierz sobie, to też nie bierz pierwszego porywu za miłość, bo możesz być nieszczęśliwym i unieszczęśliwić kobietę. Zdarza się często, że ktoś szaleje za kobietą, przepada, ginie. Zdaje mu się, że w niej szalenie zakochany, żeni się i... po kilku miesiącach żona go znudziła. Nie kochał jej; zajęcie się nią, pociąg ku niej, ów szał, nie płynęły z serca, jeno z wyobraźni, lub ze zmysłów.

Takie zapalenie się wyobraźni, lub zmysłów, które bierzemy niekiedy za miłość, jest zwykle gwałtowne, burzliwe, a prawdziwa miłość spokojna. Pierwsze kipi, wre, jak kaskada, druga milcząca jak głębia.

Wyobraźnia, zmysły wiodą nas na oślep ku kobiecie, serce rzadko zwodzi, bo miłość prawdziwa opiera się na szacunku, na czci i serce bez wiedzy twojej poradziło się wpierw sumienia twego, nim się zakochało, poradziło się, czy przedmiot godzien szacunku, ażeby go ukochać.

Inaczej być nie może, bo miłość powstaje nietylko z fizjologicznych, ale i z duchowych, idealnych popędów i porywów.

Ma też ona podstawę estetyczną i etyczną. Co do podstawy estetycznej, to o tem nie ma co mówić, tu *de gustibus non disputandum*. Jednemu podoba się brunetka, drugiemu blondynka; jednemu szczupła, drugiemu pulchna; jednemu niska, drugiemu wysoka. W tym względzie to piękne, co się komu podoba i pod względem estetycznym; zakochaj się w tej, jaka ci się podoba.

Co do drugiej podstawy: etycznej, moralnej, to wiele dałoby się powiedzieć i tu już szerokie pole do teorji i prawideł. To już temat sporny. Co do mnie, to takie uczyniłbym prawidła:

1. Uciekaj od kokietki. 2. Kryj się przed zbyt czułą. 3. Unikaj zbyt mądrej i bardzo uczonej. 4. Rozmawiaj z mało mówiącą. 5. Zbliż się do zamyślonej. 6. Kochaj wesołą i pracowitą.

Jeżeli wesoła, byle nie pusta, to znak najlepszy, że ma pogodną duszę, a tej pogody, tego jasnego słonka dostarczyć powinna żona mężowi na życie całe. Jeżeli wesoła, to i serce tam zacne, pobłażliwe, wyrozumiałe, a tego w małżeńskiem życiu potrzeba. Jeżeli pracowita, to nie znudzi się nigdy, a zatem i nie zgrzeszy, bo u kobiety grzech rodzi się najczęściej z nudy. Jeżeli pracowita, nie strwoni posagu, jeżeli go posiada; podwoi twoje mienie, jeżeli posagu nie miała.

Gdy cię serce pociąga, radź się jeszcze rozumu. Powiedziałeś sam, iż serce pierwszym, rozum powinien drugim być swatem w małżeństwie. Radź się rozumu co do osoby, ku której serce cię skłania. Wyszlej rozum na zwiady, czy ta Zosia, Jadzia, Lucia, Halcia, Stefcia, Wandzia, dobrą jest córką, dobrą siostrą, dobrą koleżanką.

Skoroś zobaczył, że młodszy braciszek biega za nią, lgnie do niej; skoroś zobaczył, że go tkliwie piastuje; skoroś zobaczył, że z lubością, serdecznie spogląda na dzieci igrające po plantach, choćby nie były ładnie ubrane; skoroś zobaczył, jak pieści się z dzieckiem stróża w kamienicy, bądź pewien, że dobrą będzie matką. I o to niech twój rozum się pyta, niech tego właśnie dochodzi, a nie: ile będzie miała posagu w pieniądzach. Ten posag cnót, które odkryłeś, prawdziwym jest posagiem, bo nikt i nic nie uroni, a pieniądze, łatwo zniknąć mogą. Gdyś tych cnót nie znalazł, będziesz ściskał pieniądz i.. ciało kobiety, a czy będziesz szczęśliwy?

Skoroś się przekonał, że koleżanki kochają ową Zosię, Wandzię, Stefcię, Jadzię i tak dalej, że każda ją swoją „kochaną" nazywa, to bądź pewien, że jest w niej serce! że wszystko w niej się harmonijnie w duszy układa, by ci grać harmonją szczęścia, wesołości, przez życie całe. Jeżeli sługi powiadają: „nasza kochana panienka", to bądź pewien, że nie doznasz w domu swarliwości.

Wyszlej rozum na zwiady i każ mu patrzeć, czy w ubiorze skromna, czy jest w nim gust i prostota. Jeżeliś dostrzegł przesady w ubraniu, drogich materji, przeładowania biżuterjami, pretensjonalności, a w dodatku złego smaku, uciekaj, uciekaj, powiedz sercu niech cicho siedzi. To lala próżna, głupia, gąska; jeżeli bez posagu, to cię zniszczy za lat dziesięć, jeżeli z posagiem, zniszczy cię za lat pięć.

Wyszlej oczy na zwiady, niech dobrze patrzą, czy to nie malowana piękność. Gdyś dopatrzył malowanych brwi, różu na ustach, a pudru więcej niż trzeba, uciekaj, uciekaj, bo i jej miłość dla ciebie byłaby malowana.

Najpiękniej ustrojona panienka ta, która trzy lata w jednej sukni chodzi, a zawsze czystej i gustownej. Znak to, że oszczędna, że porządna i pracowita, bo umie na małem poprzestawać, szanować i przerabiać stosownie do mody. Najpiękniejsza panienka, która dyndyłasów w uszy nie wtyka, bransoletami nie brzęczy, świecideł pod szyję nie wpina, bo znak w tem wyraźny, że ją Pan Bóg tak ustroił wdziękami, iż jubiler dostrajać nie potrzebuje.

Najmilszą towarzyszką życia będzie dla cię ta, którą widujesz tylko w towarzystwie ojca, matki, młodszego rodzeństwa, lub kucharki na targu. Wystarczy jej, gdy się ożenisz, towarzystwo twoje i dzieci i towarzystwo obowiązków dobrej gospodyni.

Jeżeliś widział pannę, śród licznego grona tylko śmiejącą się i wesołą, to się namyślaj, bo może, gdy się ożenisz, wprowadzi ci do domu gwarne życie, co i od pracy odwodzi i kieszeń wypróżnia.

Wyszlej rozum na zwiady, niech ci powie, czy rodzice panienki uczciwie ze sobą żyją, czy tam w domowem ognisku podostatkiem ciepła serdecznego i płomienia cnót rodzinnych. Jaka matka, taka córka, w sowiem gnieździe rzadko orzeł się wylęgnie.

Tak więc wziąwszy serce i rozum na swatów, pamiętaj:

1. pod względem estetycznym, kochaj się w tej, która ci się spodoba,

2. kochaj się w tej, przeciw której sumienie twoje się nie buntuje,

3. na którą rozum zezwala.

4. Szukaj posagu w owych cnotach i zaletach, które ci wymieniłem, bo tylko ten posag uszczęśliwia, a jeżeli jest i pieniężny, to nieszkodzi, chociaż bez niego o tyle lepiej, że zyskasz na powadze, na niezależności; że nie potrzebujesz znosić grymasów cioci, kuzynek i kuzynków posażnej żony. O tyle też lepiej, że żona bez posagu owe cnoty i zalety stara się zdwajać, mnożyć, widząc, że one są jej bogactwem jedynem; gdy posażna mniej się o to już troszczy, zadowolniona i dumna z tego, żeś odciął kupony od tej obligacji.

5. Kochaj i żeń się, gdy masz zapewnione utrzymanie, zdrowie, siły i zdolność do pracy, chociażbyś dochód z tego miał skromny. Na rodzinę wystarczy zawsze tego, co bezżenny wydaje, bo skrzętna i gospodarna żona za to rodzinę utrzyma, co na tobie bezżenniku zarabiają dziś restauracje, knajpy, praczki, kawiarnie i... nuda kawalerskiego życia. Tylko skoroś się ożenił, żyj przy ognisku domowem, a nie pożądaj „owoców cywilizacji" rosnących w ogrodzie złego i dobrego, co pozostaw tym, których ojcem „Brodsinn" a matką „knajpa."

— **Wieści o burzach i ulewach** nadchodzą nieustannie z rozmaitych stron. W nocy z ubiegłego piątku na sobotę nawiedziona znów została gradem i orkanem część Austrji górnej, a zwłaszcza miasto Linz. Wszędzie spustoszenia znaczne; w okolicach Ischl'u najstarsze drzewa powyrywane, pola i ogrody zniszczone, piorun wzniecił pożary przeszło w dwudziestu miejscowościach. W gminie Enns piorun zabił matkę i dwoje kilkoletnich dzieci, leżały one w łóżku, a matka była o poręcz oparta. Dom stał w płomieniach, gdy sąsiedzi nadbiegli z pomocą i z trudnością zdołano wydobyć zwłoki z ognia. Wielka grusza, stojąca tuż przy domostwie, paliła się jak pochodnia, przerąbano ją więc w obawie, aby nie przeniosła ognia na sąsiednie zabudowania. Setki zabitych ptaków leżą na polach, szyb potłuczonych niezliczona masa. W Linz woda podczas ulewy z taką gwałtownością spadała z okopów miejskich na ulice, że dostawała się do domów i ludzie spieszną ucieczką z domów musieli się ratować. Jeden dom się zapadł. W Prusach zachodnich burze szalały z niemniejszą siłą. Piorun zabił kilkoro ludzi, plony rolników zupełnie zniszczone. Pod Tybingą, kilkanaście osób, zaskoczonych w drodze nawałnicą, schroniło się do stojącego samotnie domu, tymczasem piorun uderzył w niego i zabił na miejscu dwie osoby, a dwanaście ranił tak ciężko, że wątpliwem jest, czy będą uratowane. Siła piorunu była tak wielka, że na 40 kroków dokoła ludzie padali ogłuszeni. Rolnicy wszędzie są w rozpaczy i przewidują nędzę głodową.

— **Stara panna.** Na ten temat pisze jedna z pań:

„Stara panna" prawda, jakie to śmieszne, mili panowie?

Ten wyraz, ile to komicznych postaci życia, powieści lub komedyj stawia nam przed oczy?

A mnie się zdaje, że wyraz ten u myślącego człowieka może tylko wywołać uczucie bólu i litości nad istotą, wykolejoną z życia...

Dlaczego stara panna ma być czemś gorszem od starego kawalera? od tego pasożyta społeczeństwa, który nie przyjmując na swe barki żadnego z obowiązków życiowych (nie jest mężem, ojcem rodziny), żyje tylko dla siebie i dla swych przyjemności.

I zwykle jest to egoista, który dla swojego „ja" poświęca związki rodzinne, stosunki przyjaźni, myśląc tylko o tem, ażeby jego osóbka w czem uszczerbku nie poniosła...

Tem, czem jest, jest z własnej woli, gdy tymczasem połowa starych panien poprostu nie mogła wyjść za mąż.

Były za ubogie, niebardzo ładne, nie chciały sprzedać się bez uczucia, no — i zostały staremi pannami. Całą więc ich zbrodnią ten zły numer, co z winy losowej wyciągnęły!

W istocie, gdy myślą sięgnę w przeszłość, przed oczyma memi stają postacie dziwaczne, ubrane pretensjonalnie, za młodo — które mnie, jako dziecko, śmieszyły niezmiernie; ale tylko, jako dziecko, bo dziś, gdy rozumiem ich życie bez celu, na łasce rodziny, lekceważone przez służbę, ledwie znoszone przez państwo, nie mając innego zajęcia, jak wspomnienia minionej młodości i wieczny żal do świata, lituję się nad niemi serdecznie.

— **Arystokratyczny kataryniarz.** Jedno z pism londyńskich donosi, iż codziennie na jednej z bardziej uczęszczanych ulic Westendu, widzieć można wicehrabiego Hinton, najstarszego syna i spadkobiercę hrabiego Poulett grającego na katarynce. Ukazanie się jego zawsze wywołuje wrażenie, gdyż na instrumencie jego umieszczony jest napis: „Jestem hrabią Hinton, najstarszym synem hrabiego Poulett, *vide* heraldyka Bourke'go". Obecny utytułowany kataryniarz występował już kiedyś jako *clown* w pantominach teatru Surrey. Wicehrabia nie z własnej winy znajduje się w takiej fałszywej pozycji. Matka jego była pierwszą żoną hrabiego Poulett, a córką locmana nazwiskiem Newman z Landport; małżeństwo to odbyło się śród takich okoliczności, że hrabia mu zaprzeczył i syna nie uznał, prawna ważność małżeństwa jednak nie została poddana wątpliwość. Arystokratyczny kataryniarz poślubił baletnicę, Lydję Annę Seppey i ma dwoje dzieci 18-toletniego syna i 9-cioletniego syna. Wrazie śmierci hrabiego Poulett obecny kataryniarz odziedziczy majątek i tytuł.

— **Doraźna sprawiedliwość.** Szeryf jednego z miast amerykańskich, niejaki Elmer, doznał w tych dniach doraźnej kary ze strony obywateli miasta. Elmer zabił wystrzałem z rewolweru młodą dziewczynę, służącą. Zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu. W nocy tegoż dnia około stu osób otoczyło więzienie, wyważyło drzwi i wdarło się do celi, którą zajmował morderca. Elmera wyprowadzono i powieszono na przęśle mostu. Drugi wypadek podobnie w doraźny sposób wymierzonej sprawiedliwości zdarzył się w Moodevile, gdzie negra, oskarżonego o zniesławienie jednej z mieszkanek, wywleczono wśród nocy z więzienia i powieszono na drzewie.

— **Ukaranie bożków.** Z Fuchu w Chinach donoszą o niezwykłym wypadku ukarania raz dla odmiany bożków.

Niedawno pewne grono osób zwróciło się do bożków jednej ze świątyń z prośbą o zemstę na wroga. Bożkowie mieli spowodować śmierć nieprzyjaciół. Na raz umarł nagle tatarski dowódzca wojsk i mieszkańcy byli pewni, że zabili go bożkowie. Wicekról prowincji polecił tedy niezwłocznie zaaresztować i ukarać bożków. Prefekt, uzbrojony w rozkaz wicekróla, wszedł do świątyni i zaaresztował piętnastu drewnianych na pięć stóp wysokich bożków. — Wykłuto im najprzód oczy, aby nie mogli poznać swoich sędziów i zemścić się na nich następnie. Po gruntownem zaś zbadaniu wysłano raport do wicekróla, który kazał bożkom obciąć głowy i wrzucić ich do wody.. Świątynię zaś polecił zamknąć na wieczne czasy dla zapewnienia pokoju miastu.

— **Omyłka drukarska.** Jedna z gazet amerykańskich podała następującą wiadomość:

„Charles Johnsohn zawarł we środę związek małżeński z panną Fanny Yest. — Do tej chwili nie było jeszcze żadnych między nimi rozruchów, a dobrze poinformowani utrzymują że i nie będzie."

W następnym numerze redakcja donosi, że druga część tej notatki należała do artykułu o strejku robotników i tylko przez pomyłkę zecera dostała się do nowiny o powyższym ślubie.

— **Niezwykłe zdarzenie** miała miejsce w tych dniach na stacji Sinzing. Na dworzec wjechały naraz dwie lokomotywy pociągu spacerowego Regensburg-Alling, bez wagonów przepełnionych pasażerami, które pozostawiły gdzieś po drodze, a maszyniści nie spostrzegli tego. Oczywiście lokomotywy musiały zawrócić i odszukać zgubę, co szczęściem spowodowało tylko opóźnienie się pociągu o godzinę.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie drugiego toru** na kolei Karola Ludwika dowiaduje się *Czas*, że będzie on położony kosztem skarbu państwa.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu lipcu r. 1888, w 28 gorzelniach wywarzono ogółem $178.543^1/_2$ opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym stanisławowskim 9, w których wywarzono $96.669^1/_2$ opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w kołomyjskim 7 (38.064), w tarnopolskim 5 ($29 802^1/_2$), w samborskim 3 (20.956), w krakowskim 1 (16.050), w brodzkim 1 (10.075) we lwowskim 1 ($7052^1/_2$), w tarnowskim 1 (1274). — W powiatach skarbowych nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim i sanockim nie była w ruchu ani jedna gorzelnia.

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu lipcu r. 1888 ogółem było w ruchu 149 browarów galicyjskich, w których wywarzono 48.929 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 23, było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim, wywarzono tam 5.579 hektolitrów, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 22 (5 291 hektolitr.), w przemyskim 16 (6377 hekt.), w tarnopolskim 15 (5.788 hekt.), w sanockim 12 (2.480 hekt.), w krakowskim 12 (5.650 hekt.), w nowosądeckim 11 (3.614 hekt.) w w stanisławowskim 10 (4.254 hekt) we lwowskim 9 (2.778 hekt.), w tarnowskim 8 (2.982 hekt.), w samborskim 7 (3.128), w mieście Lwowie 5 (5 860 hekt.), w powiecie skarbowym kołomyjskim i w mieście Krakowie po 4, w pierwszym 1.008 hekt., a w drugim 3.112 hekt. piwa wywarzono.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu lipcu roku 1888 wynosiła produkcja soli w Galicji 103.389 cent. metr., sprzedaż zaś 104.014 c. m. — W tym samym miesiącu r. 1887 wynosiła produkcja 101.620 c. m., sprzedaż zaś 103.211 c. m. Z porównania wypływa, iż w miesiącu lipcu roku 1888 wyprodukowano o 1.769 c. m. więcej, sprzedano zaś o 803 c. m. więcej niż w tym samym miesiącu roku 1887.

Wiedeń 26 czerwca.

Tydzień ubiegły, który po doznanych porażkach w końcu zaprzeszłego rozpoczął się odbudowywaniem podmulonych kursów, przedstawił jaskrawy dowód, że hausse panująca wszechwładnie na wszystkich giełdach kontynentu była owym kolosem o glinianych nogach. Nogami temi były konjunktury polityczne, które wyśrubowano po zjeździe petersburskim do wysokości aksiomatu pokojowego i ogłoszono wszem w obec za symbol rozwoju ekonomicznego. W ślad tego hasła szły giełdy z przymrużonemi oczami a zapamiętałym kierunku zwyżkowym, nie zważając na zmieniające się dekoracje politycznej sceny Europy, bo raz powiedziawszy sobie, że po usunięciu widma wojny dążyć mogą do podniesienia kursów do dawno niewidzianej wysokości, przymykały samowiednie oczy na wszystko, coby mogło rozczarować je i wstrzymać na tej drodze. Lecz nie było dostatecznem iść im samym po tym szlaku, ale wypadało, aby zebrać owoce tego działania, wmawiać w prywatną swoją klientelę, że z chwilą wstąpienia na tron niemiecki młodego, ruchliwego cesarza, z momentem jego pielgrzymki do Peterhofu ustały wszelkie obawy wojenne, a słońce pokoju zaświeciło nad Europą. Pomagały w tem giełdom ich dziennikarskie satelity, głosząc urbi et orbi nową erę rozkwitu i uzasadniając jej warunki bytu to obfitemi, tegorocznemi żniwami, to nadziejami świetnych bilansów najbardziej zaangażowanych w grę giełdową instytucji, to wreszcie przemawiając do honoru ludów austrjackich, wskazywały konieczność uczczenia jubileuszowego roku Monarchy, niezapamiętaną od dawna haussą.

Napróżno półurzędowe dziennikarstwo niemieckie, biorąc inspiracje z kancelarji ks. Bismarka, zimnym deszczykiem skrapiało sangwiniczne porywy giełdy, daremnie starało się osłabić doniosłość pokojowego petersburskiego zjazdu, a zarządzeniami skierowanemi przeciw Francji wyraźnie wskazywało, że w Niemczech *„l'empire c'est ne pas paix"*: giełdy nie uważały na te wskazówki, lecz odurzone własnem, dotychczasowem powodzeniem dążyły bez przestanku w górę.

Uchodziło to bezkarnie do połowy bieżącego miesiąca. Kursa, jak lawina śniegu, rosły z dniem każdym, gdy oto frankfurcka mowa cesarza Wilhelma i ukradkiem, nieśmiało wypowiedziane o niej zdanie niezawisłego dziennikarstwa niemieckiego, powstrzymały zwyżkowe zapędy giełd.

Wnet jednak zapomniano o tem *mane, tekel, fare*, lub mówiąc szczerze, chciano o tem zapomnieć, gdy w minionym tygodniu poczęły się mnożyć znaki na horyzoncie politycznym, które najskeptyczniejszemu hausfiście, lub najłatwowierniejszemu prywatnemu kapitaliście, były dość wymownem ostrzeżeniem, że nie czas jeszcze na erę rozkwitu.

Podróż Crispiego do Friedrichsruhe i komentarze o niej; zaognienie się stosunku wzajemnego Włoch i Francji i sprawa massawska; zachcianka Włoch do protektoratu nad Tripolidą i zmobilizowanie eskadry francuskich pancerników w porcie tulońskim; bonapartyzm zwyciężający za parawanem bulanżyzmu i zamierzone odmłodzenie armji pruskiej w najwyższych komendach — oto sumarycznie tu wyliczone fakty z świata politycznego, które w ciągu ubiegłego tygodnia powstrzymały rozbujałe fale haussy i nakazały odwrót.

Mimo więc repryzy rozpoczętej w zeszły piątek i prowadzonej skutecznie dalej w sobotę nie zdołano w ciągu tych dwóch dni odrobić całkowicie złego i podnieść wszystkie kursa do poziomu, na jakim znajdowały się z początkiem tygodnia. Udało się to wyjątkowo tam gdzie spekulacja nie zaszła była za daleko, lub gdzie — jak w papierach kolejowych — były realne powody do podwyższenia kursów. W ogóle tydzień ubiegły był niepomyślniejszym dla spekulantów giełdowych, operujących na krótsze termina, niż dla prywatnej giełd klienteli, która stojąc na uboczy od walk giełdowych, mimo znacznych fluktuacyj kursów w ciągu tygodnia, znachodzi z końcem jego mało zmienione kursa początkowe.

Oto notowania z początkiem i końcem zeszłego tygodnia:

kredyt. austr.	317·25	314·90
„ węg.	306·90	308·20
anglob.	110·75	109·25
uniony	214·50	213·75
bankv.	96·25	97·25
laenderb.	232·25	235·50
ludwiki	213·25	212·—
czerniowieckie	226·50	228·—
renta pap. wsp.	82·15	82·05
„ srebrna	82·95	82·80
austr. złota	111·75	112·—
5% austr.	98·05	97·95
węg. złote	101·55	102·—
5% węg.	91.70	91·70

Telegramy „Przeglądu".

Tarnobrzeg 28 sierpnia godz. 11 przed południem. (pryw.) Miasto powtórnie w płomieniach, rozmiarów ogromnej klęski oznaczyć nie można.

Berlin 28 sierpnia Według *Post*, wyjeżdża cesarz dnia 26 września w podróż na południe, odwiedzi naprzód królowę wirtenberską, następnie w. ks. badeńskiego, księcia regenta bawarskiego, poczem uda się koleją przez Brenner do Rzymu, Neapolu, Wenecji, a następnie wróci przez Pontebię do Wiednia w odwiedziny cesarza austrjackiego, z którym parę dni spędzi na polowaniu w Styrji. We Włoszech zabawi cesarz 10 do 12 dni, do Berlina wróci dnia 22 października.

Tulon 28 sierpnia. Minister marynarki odbył dzisiaj inspekcję w porcie Hyères, zmobilizował eskadrę stałą i ewolucyjną, liczące razem 21 okrętów.

Chalons 28 sierpnia. Przybyły tu trzy dywizje kawalerji na wielkie manewry.

Dublin 28 sierpnia. Irlandzcy deputowani Ig. Redmond, W. Redmond, tudzież Walsh, redaktor dziennika *Wexford People* zostali dzisiaj przyaresztowani.

Gmunden 28 sierpnia. Carowa rosyjska wraz z następcą tronu i W. ks. Xenją przybyli tu wczoraj około godz. 5 po południu. Przybyłych przyjmowała rodzina ks. Cumberland i ks. Walji.

Mówią, że cesarz austrjacki przybędzie tutaj w ciągu tego tygodnia.

Hamburg 28 sierpnia. Pożar na Steinwaerder zniszczył w nocy wielkie szopy drewniane z zapasami towarów. Sześć osób straciło życie, dwie ciężko ranione. Ogólna strata wynosi kilkanaście miljonów.

Petesburg 28 sierpnia. Car przybył przedpołudniem do Ilińska pod Moskwą.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: M. Czajkowski z Zerawy. B. Czaykowski z Łuczan. W. Kowalski z Żurawna. E. Czerny z Czerwonego Kostelca. J. Ettinger z Warszawy. A. Hołyński z Obertyna. M. Minkusiewicz z Rożniatowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 28 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 313 30 — kredyty węgierskie 306 75 — anglobanki 109 75 — uniony 215·— bankv. 97 75 länderbanki 234.25 — Karola-Ludwika 211 50 — Czerniowieckie 226.25 — renta wspólna pap. 81.80 złota węgierska 1⁽2.— — 5% węg. pap. ren. 91.70. — Staatsbahny 258.70

Z zbożowych targów.

28 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 80	6.——6.55	6·——6.50	6·15—6.60
Żyto	4.50—5.—	4 15—4.55	4.——4.60	4.25—4.70
Jęczmień	4.——6.—	4.——5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.[illegible]5—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.00	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4 30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.75 10.50	9 25 10.20	9.25 10·15	9.50 10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35 —	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 28 sierpnia. Pszenica 8 35 do 8 37 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 9·18 do —.—. Żyto 6 34, do 6.36, na jesień —·— do —.—, na wiosnę 1889 6.74 do —.—. Owies 5·90 do 5 92, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·27 do —·—. Okowita 28·—— do —·——. **Peszt** 28 sierpnia. Pszenica 7 97 do 7 99 na wiosnę r. 1889 8 69 do — — Żyto 5 70 do —·—, Owies 5·55 do 5·60, na wiosnę r. 1889 5·98 do —·—. Okowita 28·— do 28 50. **Berlin** 28 sierpnia. Pszenica 178 75 do 180 75, na jesień —·—, Żyto 140.— do 148 50 na jesień —·—. Owies 120·25, do —·— na jesień — —. Okowita 32 90. do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 28 sierpnia 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy;				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212	50	214	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	—	100	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101	25	102	25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^1/_2$% 65 „	94	35	95	35
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	50	22	50
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.80		5.90	
Dukat cesarski	5.83		5.93	
Napoleondor	9.76		9.86	
Półimperjał rosyjski	10.10		10.20	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	$1·19^3/_4$		$1·21^3/_4$	
100 marek niemieckich	60.—		61.—	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

38)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Rozumne jego oczy nie spuszczały równocześnie ani na chwilę spuszczonych jej powiek, i pięknych, szyderstwem nacechowanych rysów, doskonałych pod względem czystości linji, niezrozumiałych w dziwnym, pełnym sprzeczności wyrazie.

— Tylko szczerą, — odparła, — tylko taką, jaką mnie natura stworzyła.

— Naturze zatem hołd się należy, bo co prawda, jesteś pani jednem z jej arcydzieł:

„Nikt cię przewyższyć, nikt sprostać nie zdoła,
Bo trudno spotkać kobietę anioła."

Miss Ponsonby podniosła długie rzęsy, patrząc na niego ze zdumieniem sztucznem nieco i wzgardliwem.

— Trzeba przyznać iż umiesz pan czas swój spożytkować, — wyrzekła. — Czy potrzebnie jednak wprawiasz się przedemną! Skoro już mam być manekinem, przed którym postanowiłeś pan nabierać potoczystości w dykcji, niechże dowiem się przynajmniej imienia owej pięknej i szczęśliwej wybranki, dla której ten hymn pochwalny ma być przeznaczony.

— Nie dzisiaj, później może, — odparł Vyner niedbale. Sprawy moje sercowe są zbyt powikłane, aby je tak można od jednego razu wyjaśnić. Powróćmy jednak do Greville'a. Związek z nim pochlebiłby ciotce pani i ułagodził ją znacznie. Skarżyła się pani na oziębłość ze strony lady Bouverie, otóż sądzę iż małżeństwo twe przejednałoby ją zupełnie.

— Ba, — zawołała, — jakżeż pan mało znasz mnie jeszcze! Jakżeż pomimo tylu lat względnej zażyłości i przyjaźni obcą ci jestem, skoro przypuszczasz, iż nadzieja przejednania bogatej mylady, mogłaby w czemkolwiek na wybór mój wpłynąć. Możesz być pewnym, że nie pójdę zamąż dla dogodzenia jej.

— A komu? — zapytał żywo, pochylając się ku niej. — Może ojcu?

— Nie, mnie samej, — odparła zimno. — Zapewniając sobie szczęście, potrafię tem samem i ojca mego zadowolnić, znając go tak dobrze, wiesz pan, iż słowa moje nie są czczym frazesem. Co do lady Bouverie jednak, zbyt wiele zawdzięczam jej ostrych szpileczek i wytwornych zniewag salonowych, abym tak łatwo na stronę jej przejść miała, abym się starała dogodzić tej próżnej Ksantypie, w której pycha wszelkie szlachetniejsze zabiła uczucia.

— A czy ona nic pani nie jest dłużną nawzajem?

— To już mało mnie obchodzi, — odparła Audrey z rozdrażnieniem. — I owszem, bierz pan jej stronę o ile ci się podoba, niczego lepszego spodziewać się po tobie nie mogłam. Przyznaję nawet zgóry, iż jest ona uosobieniem wszelkich doskonałości, istną naszej płci ozdobą, i że tylko zawistny mój charakter i smak popsuty nie pozwolą mi wszystkich jej zalet i cnót wysokich ocenić należycie.

— Nie bronię jej bynajmniej — zawołał Vyner unosząc się tak, iż z czarnych jego oczu błysk gniewu strzelił, — w ogóle nawet w całej sprawie niczyjej nie biorę strony.

— Masz pan rację. Neutralność najbezpieczniejszą bywa rzeczą, szczególniej jeżeli ją bierne wspiera milczenie. Prawdziwa mądrość polega na troskliwem strzeżeniu własnych swoich interesów. Staram się i ja zastosować do tej samej zasady.

— Chciałbym w to wierzyć; ale — dodał sucho, — daruj pani, iż ośmielę się przeciwnego być zdania. Gdybyś raczyła pokrewieństwo z lady Bouverie brać więcej na uwagę, być może iż takowe stałoby ci się niejednokrotnie użytecznem.

Na chwilę głęboka zapanowała cisza. Miss Ponsonby pierwsza ją przerwała.

— Co to za szkoda, — wyrzekła zwolna, — że nie możesz się pan nigdy odzwyczaić od mówienia mi zbytecznych zupełnie kazań. Gdybyś przez czas długiej naszej znajomości mógł choć raz powinszować sobie, iż pełnem namaszczenia mentorstwem na lepszą naprowadziłeś mnie drogę, powiedziałabym „o i owszem, prowadź je dalej, bez względu na śmieszność jaką podobna okrywa cię rola": nie sądzę jednak, aby usiłowania twe były kiedykolwiek pomyślnym uwńieczone skutkiem.

— Masz rację miss Ponsonby, — przyznał z mimowolnem upokorzeniem, — Pozostaje mi też jedynie przeprosić cię, jakkolwiek przeczuwam iż śmiałość moja wyklucza zgóry możność przebaczenia.

Z ostatnim jednak dźwiękiem sztywnych tych wyrazów, Vyner opanował już rozdrażnienie, a wsparty o poduszki kanapy, zawołał z wesołym śmiechem:

— Dostałem porządną nauczkę! Co prawda zasłużyłem na nią, bo czyż potrzeba mi było narażać się dobrowolnie na gromy! Ale jaka pani jesteś okrutna, jak znęcasz się bezlitośnie! Czy wiesz miss Audrey, iż niczego nie lękam się więcej, niż kobiety pozbawionej serca.

— Jestem zupełnie tego samego zdania, — odparła wzruszając lekko ramionami, — i dla tego właśnie moje pod tak staranną trzymam strażą. Mogę nawet zapewnić pana, że nie rozstałabym się z niem za żadne skarby świata, pomimo iż radzisz mi ustawicznie, abym je oddała sir Chicksy'emu, kapitanowi Greville'owi, lub wreszcie komukolwiek innemu, bo wszak osoba obdarowanego nie obchodzi cię wcale.

— Mylisz się — objaśnił Vyner spokojnie. — Gdy uniesiony rozumowaniem ośmieliłem się dawać ci rady, nie myślałem bynajmniej o twojem sercu, biorąc w rachubę tylko... rękę. Co do mnie bowiem, pomimo zapewnień wysłuchanych przed chwilą, nie wierzę wcale, żebyś ty serce posiadać mogła.

— A czy pan je masz? — zapytała zwracając się do niego szybko i patrząc mu prosto w oczy z wyzywającym nieco wyrazem.

— Niestety, nie — ze smętnym odparł uśmiechem. — Straciłem je dawno i... niepowrotnie. Zabrane w niewolę nigdy już chyba zupełnej nie odzyska swobody.

Przez chwilę głęboka panowała cisza. Śmiałe lecz zagadkowe słowa młodego człowieka zdawały się zwiększać jeszcze dziwny chłód i przymus, jakie z poprzedniej ich wiały rozmowy. W łagodnych zazwyczaj rysach Vynera odbił się wyraz głębokiej, surowej niemal powagi; w czarnych źrenicach Audrey błysło coś jakby niepokój i ból zarazem. Patrzeli czas jakiś na siebie, mierząc może siły własne, poczem długie jej rzęsy na blade opadły lica.

Gdy cisza stała się wreszcie przykrą, dziewczę wysiłkiem swej woli przerwać ją spróbowało, zwracając rozmowę na obojętny znów przedmiot.

— Gorliwość, z jaką wziąłeś pan moję ciotkę w obronę, wypadła niepomyślnie tym razem — zauważyła ze spokojem. — Jeżeli więc mamy być w zgodzie, to nie wracajmy nigdy do tego przedmiotu. Razi mnie ona na każdym kroku, prześladuje jak wróg zacięty. Na najlżejszy czyn mój nawet ciągle ma zwrócone oczy.

— Po cóż więc czyny pani mają być lekkie? — stłumionym zapytał głosem.

Z chwilą gdy słowa te wybiegły mu na usta, byłby już chciał cofnąć je, odwołać w pokorze; niestety jednak chęć nie zdołała zastąpić uczynku, zatrzeć śladu bolesnej zniewagi jaką jej wyrządził. Piękne rysy Audrey pobladły tak silnie, że wargi jej nawet zbielały. Odwróciła się, patrząc na niego z gwałtownem, namiętnem wzruszeniem. Przez chwilę zdawało się, że byłaby w stanie zabić go za to że, zraniwszy ją tak głęboko, siedział spokojny, obojętny napozór, z dziwnym jakimś patrząc na nią wyrazem. Gniew ten jednak i żal spłynęły z westchnieniem gwałtownem, które stopniowo w jęk stłumiony czy w głuche zamieniło się łkanie.

— To ma znaczyć? — zapytała głosem drżącym, stłumionym, któremu wstrząsające nią wzruszenie dalszej odmówiło siły, tak że rączka jej ścisnęła kurczowo fałdy sukni złocistej.

Zapóźno już było na odwrót lub przebaczenie.

— Ma znaczyć — objaśnił Vyner, którego rysy również śmiertelnie pobladły — że widziałem panią przed półgodziną w oranżerji.

— Jesteś więc szpiegiem! — wybuchnęła namiętnie.

Rysy mężczyzny krwawa oblała purpura.

— Nie — zaprzeczył z godnością. — Ty wiesz sama, Audrey, żem do podłości niezdolny. Było to prosty wypadek... jak dla mnie nieszczęście może; wszedłem na chwilę tylko, ale ta mi wystarczyła. Klęczał, całował z uniesieniem ręce twe, a wyrazu z jakim to czynił, nigdy nie zapomnę! Teraz zaś, teraz powiadasz, dajesz mi do zrozumienia, że... wszystko to nic nie znaczy; że nikt nie ma prawa żądać, abyś brała w rachubę uśmiechów twych i spojrzeń!... Cóż ja mam myśleć, jakie powziąć przekonanie?... A może... możeś ty mi skłamała, jak to kobiety najczęściej czynią?... może go kochasz nawet?

Uniesiony własnemi słowami rękę szorstko oparł o dłonie dziewczęcia, pochylając ku niej oblicze, z którego ostatnia kropla krwi odbiegła. Bladość ta niezwykła, kredowa, zdradzała jak bardzo odczuł dojrzaną wypadkowo scenę.

— Nie, ja nigdy nie kłamię — stłumionym odparła głosem, a uwalniając ręce swe z żelaznego uścisku, klasycznie piękną lecz dziwnie smutną twarzyczkę w przeciwną odwróciła stronę.

Vyner ponuro patrzał w ziemię.

— Boleję, że obraziłem panią — wyrzekł nakoniec. — Chętnie też chciałbym słowa moje cofnąć.

— Które? — podjęła z uśmiechem pełnym goryczy. — Było ich tyle...

— Wszystkie — z głębokim zawołał żalem.

— Nawet i o lekkich czynach...

— Pani!...

— Och, to nie — dorzuciła smutnie. — Przyzwyczajoną jestem do bolesnych i raniących zarzutów. Zresztą słowa pustym są tylko dźwiękiem, nie myślmy więc o nich.

— Nie wyjdą mi one ani na chwilę z pamięci, dopóki nie będę pewny, że zdołałem przebaczenie twe uzyskać.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak